Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Prenumerata:	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
W kraju	.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

24 (7) Wojciecha.

Biuro kij. rz. kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk" przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.—Zapisy dzieci na „Letniska" każdodziennie od 5-ej do 6-ej oprócz świąt i niedziel. — Zapisy dozorców, dozorczyń, kucharek dla „Letnisk" w czwartki i niedziele od 2-ej do 3-ej.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 5—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki czwartki i piątki.

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Funduklejowska 26, czytelnia p. H. Oleckiej), otwarte codziennie od godz. 11-ej do godz. 1-ej i od godz. 3-ej do godz. 5-ej, w niedzielę i święta od godz. 11-ej do 1-ej.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej), otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Przebudzenie Islamu.

Jeszcze nie przebrzmiały pierwsze alarmujące pogłoski o wypadkach na granicy turecko-perskiej i w prowincyi Aderbejdżanu, jak już na innym gruncie znalazły one żywe echo.

Granica afgańsko-angielska na całej przestrzeni od Kafirystanu aż do Quetty naraz ożyła. Ze stromych kryjówek górskich wyszły wojownicze plemiona afgańskie, przeszły granicę i zaatakowały anglików na ziemi, należącej niegdyś do Afganistanu aż do pokoju Gandamackiego.

Okazało się, że w owym ruchu zaczepnym przyjęły udział nie luźne gromady plemion wojowniczych, a często zupełnie niezależnych od Emira, lecz regularne zastępy milicyi z oficerami regularnej armii na czele. Dotychczas wprawdzie ruch ten nie ma przewagi nad armią angielską i nie zdobył się nawet na żaden chwilowy tryumf — co daje możność ambasadzie angielskiej w Petersburgu lekceważąco odzywać się o tych wypadkach; pomimo to w północno-zachodnich Indyach rząd angielski nie zwleka z mobilizacyą i już dziś ma tam na stopie wojennej 31 batalionów, 15 szwadronów i 64 działa.

Anglicy nie mają wcale powodów do lekceważenia kroków zaczepnych ze strony ludności afgańskiej. Wszak to na ziemi afgańskiej zginęła w roku 1842 pod dowództwem Elfingstona szesnastotysięczna armia angielska i tylko jeden doktór wojskowy przyniósł z wąwozu Hajberskiego do Indyi wiadomość o klęsce. Kampania, jaką prowadził lord Roberts w roku 1878 nie składała się również z samych tylko łatwych zwycięstw.

Na ziemi fanatycznych i mężnych plemion żyje jeszcze pamięć o tem, jak w d. 3 września 1879 r. pospólstwo wraz z wojskiem zdobyło szturmem i wymordowało wszystkich anglików, broniących się w gmachu poselskim.

Wprawdzie później ekspedycya karna odniosła szereg zwycięstw nad dzielnemi plemionami, ale anglicy pamiętali dobrze o losie Elfingstona i, opierając się przeważnie na rozterkach wewnętrznych kraju, niezwłocznie opuszczali go, jak tylko obecność angielskiego wojska przestała być konieczną i zagroziła przeciągnięciem struny.

Tem niemniej anglicy walczyli o swe wpływy nietylko po to, aby zapewnić tron Abdul Rachmanowi w walce z Ejub-Chanem. Angielski przemysł i handel wkraczały w ślad za kolumnami armii angielskiej, nakładając swoją ciężką rękę na życie ekonomiczne kraju, wyciągając z niego wszystko, co się dało.

Nienawiść bezsilna upośledzonego niewolnika do sprytnego kupca i fanatycznego wyznawcy islamu do giaurów, zlewają się w jeden potężny strumień, który w każdej chwili mógł przerwać postawione mu tamy i rozlać się krwawą pożogą świętej wojny.

Od roku już z południa rosyjskiego przedostawały się do prasy rosyjskiej niejasne pogłoski o propagandzie panslamistycznej. Nienawiść do giaurów, podsycana kontrolą europejską w Macedonii i wyzyskiem przemysłowym na całej przestrzeni, zamieszkałej przez wyznawców Islamu, naraz poczuła skrzydła u boku, kiedy z Dalekiego Wschodu przyszły pierwsze wieści o zwycięstwach japońskich.

Więc owa „Moskowa" nie jest tak niezwyciężoną, jak się dotychczas wydawało — powtarzano z gorączkowem wzburzeniem w Konstantynopolu od nędznej lepianki aż do Ildiz Kiosku. Więc trzeba tylko mieć męstwo, jakiego dowody dali japończycy, aby pozbyć się opieki nienawistnych giaurów i znowu rozwinąć sztandar proroka na całej przestrzeni ziem Islamu.

Wkrótce potem te same myśli mieli powtórzyć emisaryusze japońscy w Ildiz Kiosku w sposób jeszcze bardziej dosadny. Czy jednak ta ostatnia wiadomość jest mniej lub więcej ścisła. nie ulega wątpliwości, że wśród ludności muzułmańskiej od Bosforu aż do Tyflisu, zaczęło się głuche wrzenie pod wpływem podziemnej agitacyi.

Pierwszym krwawym objawem tego wrzenia były walki z ormianami na Kaukazie. Dalszy ciąg tego ruchu obserwujemy na granicy turecko-perskiej i w Aderbeidżanie, gdzie kurdowie tureccy pod opieką gromadzącej się armii regularnej tureckiej, zmuszają wsie i miasta do przyjmowania poddaństwa tureckiego.

Od Dunaju na wschód ku Indowi z szybkością huraganu szerzy się ten ruch złowieszczy przeciwko „inglezom", „moskowom" i europejczykom wogóle.

Islam upokorzony i znękany „opieką" europejską podnosi głowę. W obronie swej wolności dźwiga się zbrojny nietylko w fanatyzm i nienawiść do giaurów, nietylko w olbrzymią liczbę swych wyznawców, lecz i w te wszystkie zdobycze sztuki wojennej, które przyniosła mu w darze kultura europejska.

Przeciwko sobie będzie miał Islam przebudzony nie świat chrześcijański, nie Europę, lecz poszczególne państwa, prowadzące nieustanną walkę dyplomatyczną, systematycznie podkopujące wpływy swych urzędowych sojuszników i mocarstw zaprzyjaźnionych.

A więc jeśli *„the weak man"* zdołał przeżyć nad Bosforem prawie sto lat sztucznem życiem — karmiony niezgodą lekarzy koncertu europejskiego, to kto wie, czy Islam przebudzony i odrodzony wiarą w lepszą przyszłość, nie zdobędzie lepszych warunków, dzięki tym samym stosunkom państw europejskich.

Idem.

Petycya, mająca 11 kilometr. długości.

Rozpoczęły się w angielskiej izbie gmin obrady nad projektem rządowym zredukowania w Anglii liczby szynków. Według tego projektu w ciągu pierwszych 14 lat liczba tych lokalów, poświęconych rozpuście pijackiej zredukowana zostanie o $^1/_3$. Przeciw temu projektowi ustawy występują ogromnie gwałtownie wszyscy szynkarze, korporacya niesłychanie potężna, rozporządzająca milionami. Dzięki zabiegom tej korporacyi wniesioną została do izby gmin petycya ważąca 750 kilogram., mająca długości 11 kilometr. i podpisana przez 680,000 osób. Cały oddział żołnierzy, stanowiący gwardyę parlamentarną, musiał być użyty do wniesienia tej petycyi do izby i złożenia jej przed stołem *speakera*, czyli marszałka izby. Żeby przeciwdziałać tej petycyi, stowarzyszenia wstrzemięźliwości, jako też wszystkie inne stowarzyszenia religijne i humanitarne przygotowują petycyę, którą w tych dniach wniosą do izby gmin, a która będzie miała 700,000 podpisów i będzie zapewne 12 kilometrów długa. Zdaje się wszakże, że petycya szynkarzy odniesie tylko ten skutek, iż izba uchwali, aby termin, w którym liczba szynków zostanie zmniejszoną o $^1/_3$, został przedłużony z 14 na 21 lat.

Przemówienie Piusa X.

—:∞:—

Jeden z uczestników znanej deputacyi polskiej z Poznańskiego w Watykanie nadsyła do „Słowa" warszawskiego poniższe ciekawe szczegóły.

...Po Mszy św., odprawionej przez ks. biskupa w podziemiach watykańskich na grobie Księcia Apostołów, nieliczne grono osób podążyło do Watykanu. W jednym z pokoi, przylegających do prywatnych apartamentów więźnia watykańskiego, oczekiwano z bijącem sercem na przybycie Ojca św. Wkrótce wszedł do Ojca św. ks. biskup Likowski na audyencyę osobistą, podczas której nie omieszkał złożyć zebrane świętopietrze w sumie 51,000 marek.

Niebawem drzwi się rozwarły i wszedł dobrotliwie uśmiechnięty Namiestnik Chrystusowy, poprzedzany przez straż przyboczną. Do asysty papieskiej oprócz ks. prałata A. Sapiehy, należeli dwaj nasi rodacy: Marceli hr. Czarnecki z Poznańskiego oraz p. Jan Bisping z Litwy, jako szambelani świeccy.

Ks. Stanisław Okoniewski, redaktor „Przeglądu Kościelnego" ofiaruje Ojcu św. swoje tłómaczenie Encykliki „Pascendi Dominici grecis", a ks. prałat Sapieha przedstawia ks. prałata Stychla, jako dzielnego obrońcę praw narodowych w parlamencie niemieckim.

Gdy już Ojciec św. stanął u tronu, ks. biskup z ujmującą a właściwą sobie powagą przeczytał klasyczną łaciną skreślony adres. Zaznaczył przytem, że chociaż zgodnie z życzeniem Ojca św. wstrzymał się od zorganizowania licznej pielgrzymki, to jednak nie podobna było nie przybyć przynajmniej z delegacyą kilkunastu osób z obu dyecezyi i dać w ten sposób wyraz uczuciom swoich wiernych względem Najwyższego Pasterza. Oddając hołd w imieniu swoim i wiernych dyecezyi, złożył Ojcu chrześcijaństwa życzenia, z okazyi jubileuszu kapłańskiego.

Wspomniawszy o wierności naszej względem Stolicy Apostolskiej, tak w dobrej, jak i w złej doli, podniósł i to, że archidyecezya, dzięki łasce Bożej, jest wolna od błędów, jakie Papież potępił w ostatniej swej Encyklice o „modernizmie".

Kończąc adres, prosił Namiestnika Chrystusowego o błogosławieństwo, abyśmy, mówi, tem błogosławieństwem wsparci, dolę naszą, jakakolwiek ona będzie, z poddaniem się Woli Bożej nieśli i w miłości a wierności względem Stolicy Apospolskiej wytrwali.

Na oświadczenienie ks. prałata Sapiehy, iż wszyscy prawie rozumieją po włosku, Ojciec św. piękną a gładką włoszczyzną o weneckim akcencie odpowiedział, mniej więcej, temi słowy:

„Dziękuję Wam bardzo, ukochani synowie, iż chcąc dać wyraz swej, względem Stolicy Apostolskiej i Naszej niegodnej osoby, miłości i wierności, przybyliście tu do grobu apostołów i wiecznego miasta, by mi złożyć życzenia z okazyi mego kapłańskiego jubileuszu. Dziękując Wam, najmilsi, za Wasze życzenia i za tak obficie z ochoczego serca złożone świętopietrze, nie możemy przyjąć życzeń Waszych, aby Wam za miłość nie okazać Naszej szczególnej życzliwości i przychylności ojcowskiej. Szczególnej, mówię, bo wszak jesteście dziećmi nieszczęśliwego i ze wszech miar dziś utrapionego narodu, a jako ojciec, który aczkolwiek jednakowo miłuje wszystkie swo-

Na obczyźnie.

Republika esperantystów. — Z obyczajów angielskich. — Cesarz Wilhelm i — mniszka.

W kącie między pruską prowincyą nadreńską, holenderskim Limburgiem i belgijską prowincyą Leodyum istnieje szmat ziemi obejmujący zaledwie 345 hektarów i zamieszkały przez niespełna półczwarta tysiąca ludzi, który nie należy do żadnego z otaczających go państw, lecz stanowi odrębne miniaturowe państewko, osada Moresnet. Jak wskazuje nazwa, była to pierwotnie miejscowość holenderska. Obecnie ogromna większość mieszkańców używa języka niemieckiego, pewna część mówi po francusku, a holendrów jest tam tylko maleńka garstka.

Podczas wielkich przewrotów politycznych w początkach wieku XIX zapomniano o tym maleńkim skrawku ziemi i pozostawiono mu samodzielność, która istnieje dotąd, pomimo, że od roku 1816 osada ta pozostaje pod wspólną administracyą Prus i Belgii. Od długiego szeregu lat toczą się między temi dwoma państwami układy w sprawie ostatecznego przyłączenia Moresnetu do Prus, ale bez rezultatu. Wprawdzie belgijczycy nie sprzeciwiają się w zasadzie żądaniom pruskim, ale nie mogą pogodzić się z myślą, że wolni dotąd mieszkańcy mają być wtłoczeni w ciężkie jarzmo militaryzmu niemieckiego, a jakkolwiek Prusy pod tym względem ofiarują rozmaite ustępstwa, o ten szkopuł dotąd rozbijają się układy.

Tymczasem Prusy znalazły współzawodnika, który grozi im pokrzyżowaniem ich rachub na zajęcie tej interesującej, a zresztą także dość zamożnej osady. A współzawodnikiem tym nie jest żadne z mocarstw europejskich, lecz prywatna organizacya międzynarodowa, która stawiła sobie za cel ułatwienie porozumienia się między wielojęzycznymi narodami, przez rozpowszechnienie sztucznego języka pośredniczącego—słowem, związek esperantystów, zwolenników języka międzynarodowego, wynalezionego przez warszawianina Zamenhofa. Otóż Moresnet ma stać się ni mniej ni więcej, tylko stolicą, czy też środowiskiem nowego esperantystycznego świata i przy tym zwrocie w swoich losach otrzymać nową nazwę „Amikejo".

Rzecz ta jest traktowaną zupełnie poważnie w prasie belgijskiej i trudno jeszcze przewidzieć, czy projekt ten nie doczeka się urzeczywistnienia.

Pomysł utworzenia państewka esperantystycznego powstał w głowie francuza, nauczyciela przy gimnazyum w Saint Girons, p. Gustawa Ray. W czasach ostatnich powrócił do niego oficer belgijski Giminne, członek instytutu wojskowo-geograficznego i rozwinął go szczegółowo w brukselskim klubie esperantystów „Pioniro", a następnie w organie tegoż klubu „La Belga Sonorino".

Autor pomysłu, p. Ray, wyszedł z zupełnie trafnego spostrzeżenia, że interesy ekonomiczne odgrywają rolę decydującą w świecie, one też rozstrzygają dziś o pokoju i wojnie. Z drugiej strony zaś, że różnica języków stanowi znaczną przeszkodę w stosunkach międzynarodowych i że stosunki ekonomiczne rozwinęłyby się w sposób nadzwyczajny, gdyby uproszczono porozumienie się między narodami przez zaprowadzenie wspólnego języka choćby na razie tylko dla świata kupieckiego, izb handlowych, syndykatów i międzynarodowych agentów handlowych. Trudno zaś wymarzyć sobie punkt, który nadawałby się lepiej do rozpoczęcia takiej akcyi w praktyce, aniżeli Moresnet, położone szczęśliwie w okolicy przemysłowej, na pograniczu trzech państw i w pobliżu ważnych węzłów kolejowych. Rozumie się zaś, że osada ta tylko w takim razie mogłaby odegrać przeznaczoną dla niej rolę historyczną, gdyby pozostała nadal wolną od ciasnego biurokratyzmu pruskiego, zachowała dotychczasową samodzielność, zamieniła się na republikę esperantystyczną.

Ostateczna decyzya w sprawie utworzenia centralnej stacyi esperantystycznej w Moresnet, czyli „Amikejo" ma zapaść na tegorocznym czwartym z rzędu kongresie esperantystów w Dreźnie. Dopóki osada ta nie jest przyłączona do Prus, wykonaniu takiego projektu nic nie stoi na przeszkodzie, chociaż można powątpiewać o tem, czy ludność jej zdecyduje się na przyswojenie sobie języka międzynarodowego. Z biegiem czasu jednak, język ten mógłby tam wejść w użycie, zwłaszcza gdyby znajomość jego okazała się korzystną dla mieszkańców, którzy, jak i dotychczasowe doświadczenie uczy, znają się doskonale na swoim interesie. W każdym razie przekształcenie Moresnetu na republikę esperantystyczną groziłoby mu mniejszem bezporównania niebezpieczeństwem, niż projekt założenia szulerni a la Ostenda i Monte Carlo, wskutek którego osada ta przed paru laty przypomniała się światu i o mało już wtedy nie utraciła swojej samodzielności.

— — — — — — — — —

Wiadomo, że z atletycznych zabaw angielskich najgroźniejszą dla zdrowia i humoru jest „bokserka". Ażeby zmniejszyć niebezpieczeństwa fizycznych okaleczeń ciężkich, lub nawet śmierci, władze przestrzegają, aby zapaśnicy bili się w grubych specyalnie *ad hoc* opisanych rękawicach. Gorszemu niebezpieczeństwu, jakiem jest utrata moralnej równowagi, czyli dobrego humoru, zaradza (o tyle, o ile) starodawny obyczaj bokserski, który bitwę na pięści rozdrabnia na pojedyncze starcia, czyli... „gorąca" *(heat)*, trwanie tych starć ogranicza do 90 sekund i chce, ażeby przeciwnicy przed i po każdem starciu najprzód podali sobie po przyjacielsku ręce, a potem... byli zmywani zimną wodą i chłodzeni wachlowanymi ręcznikami.

A i to wiadomo, że mimo rękawic, zapaśnicy wynoszą z zabawy conajmniej wybite zęby, rozbite nosy, podbite oczy, oderwane końce uszu, jeżeli nie pogruchotane żebra, szczęki i uda.

Ten sam duch słusznego sportu, *post hoc et propter hoc*, kieruje przebiegiem angielskich kampanii wyborczych—a typowy tego przykład widzieliśmy podczas dopiero co odbytych wyborów w Manchesterze. Nie licząc kandydata socyalistów (który z 10,000 głosujących znalazł tylko 276 zwolenników), przed urną stanęło dwóch najdzielniejszych może w całej Anglii mężów politycznych, konserwatysta Joynson-Hicks i ministeryalista, zarazem minister, szukający osobistej sankcyi swoich własnych wyborców, Winston Churchill. Tenże sam Churchill, w tym samym Manchesterze otrzymał w poprzednich wyborach (nie dalej jak przed dwoma laty) 1,241 głosów większości. Tym razem został pobity większością 429 głosów.

Co jednak zasługuje na uwagę, to strona kulturalno-etyczna sposobu, w jaki się te wybory odbyły. Jest odwiecznym w Anglii zwyczajem, że natychmiast po ogłoszeniu rezultatu wyborów przeciwnicy przemawiają z okien lub z balkonu ratusza do tłumnie zgromadzonej publiczności. Pierwszy przemawia zwycięzca, drugi zwyciężony.

W Manchesterze, w zeszły piątek wieczór, kiedy w ratuszu liczono oddane głosy, naprężenie publicznej ciekawości było ogromne—polityczne namiętności, rozżarzone, że tak powiemy do czerwoności w ciągu parotygodniowej agitacyi, którą prowadzili przeciw sobie z niesłychaną energią dwaj kandydaci, mający wśród wyborców szanse prawie równe, a jednakże stojący na zupełnie krańcowych stanowiskach politycznych--ten pod sztandarem wolnej handlowej wymiany, tamten pod sztandarem protekcyonizmu.

Gdy nakoniec lord-mayor (burmistrz) miasta ogłosił z balkonu wynik, gdy wreszcie ucichła burza oklasków i tryumfujących okrzyków jednej części tłumów, stanęli obok naczelnika miasta obaj zapaśnicy i podali sobie ręce. Zaczem zwycięzca podziękował w skromnych wyrazach za swój wybór, oświadczył, że wybory odbyły się po obu stronach w porządku wzorowym. Oświadczenie ze strony zwycięzcy całkiem naturalne... Ale charakterystyczną była następna mowa pobitego ministra. Warto z niej przytoczyć kilka zdań.

„Na nic się nie zda—mówił—zakrywać fakt, żeśmy ponieśli ciężką klęskę. Klęska jest ciężką, jej następstwa będą groźne i doniosłe — klęska dla wszystkich zasad, zespolonych ze sprawą wolnej wymiany. Walka w ciągu tych wyborów była zacięta od początku do końca, ale nigdy jeszcze nie widziała Anglia walki, prowadzonej z tak przykładną obyczajnością (*decorum*). Rezultat tych wyborów będzie katastrofą dla interesów hrabstwa Lancashire, ale sposób, w jaki wybory były prowadzone, przynosi zaszczyt lankasterskiej ludności. Uważam za mój obowiązek powiedzieć, że skoro o wielkich zasadach czy zagadnieniach zawyrokowano, o ile dotyczy osób, to Manchester będzie miał w parlamencie godnego przedstawiciela. Znam mojego przeciwnika oddawna, wiem, że posiada wszystkie zdolności, jakich potrzeba, abyście mieli zupełnie odpowiedniego reprezentanta. Tryumf jego jest całkowicie zasłużony."

W naszych oczach wygląda to jako obrazek z bajki dla dorastającej młodzieży.

W Anglii takie stosunki istnieją—w życiu.

— — — — — — — — —

Podczas swego pobytu na wyspie Korfu cesarz Wilhelm zwiedził wyspę Martwą, na której znajduje się starożytny klasztor żeński i wdał się z jedną ze spotkanych zakonnic w dysputę, z której wyszedł niebardzo zwycięzko.

Przestąpiwszy niespodziewanie w towarzystwie króla greckiego bramę klasztoru, cesarz zastał dwie zakonnice zajęte myciem podłogi i jedną z nich, liczącą około 35 lat, zapytał, jak długo już przebywa w klasztorze.

— Mniej więcej 20 lat, odpowiedziała zagadnięta.

— To pani w bardzo młodym wieku wstąpiła do klasztoru.

— Miałam wtedy lat 15 albo 18.

— I nie było pani żal poświęcić swej młodości?

— Czemżeż jest młodość! Jest ona podobna do rosy, która nocą opada na murawę, aby zniknąć rankiem z pierwszemi promieniami słońca.

— A co panią w tak młodym wieku, prawie jeszcze w dziecięcym, skłoniło do porzucenia świata i wyrzeczenia się jego uciech. Czy może jakie wielkie nieszczęście?—zapytał ciekawy cesarz.

— Nie, tylko miłość Boga—odparła zakonnica, a po chwili dodała rezolutnie:—A pan, który pozostałeś w tym świecie, jakie rozkosze pan w nim znajduje?

Cesarz nie znalazł odpowiedzi i zaprzestał dalszej indagacyi.

je dzieci, lecz szczególniejszą miłością otacza te, które są udręczone cierpieniem, tak i Wy, synowie, do tej szczególniejszej miłości macie prawo.

„Radbym z całego serca ulżyć Waszym cierpieniom i wziąć na siebie ten ciężki krzyż, jaki dźwigać musicie, i co tylko w mojej jest możności, nie zaniedbuję, by Wam pospieszyć z pomocą. Tak, wszystkich środków, jakie mi Opatrzność Boża podaje, wszystkich środków, jakich mi radzi, używam, aby Wam dopomódz i pragnę, abyście nietylko Wy wiedzieli o tem, ale, abyście o tych uczuciach Papieża względem Was powiadomili i Waszych braci.

„Bóg Was doświadcza i zsyła na Was tak wielkie utrapienia, lecz nie w innym celu, jeno, aby wybróbować Waszą wiarę i zaprawić Was w cnocie, bo cnota, jak wiecie, w płomieniu cierpienia zaprawia się i hartuje; abyście cnotą silni, nietylko potrafili oprzeć się nieszczęściom, lecz abyście tą wiarą świecąc, byli dla nieprzyjaciół Waszych wymownem świadectwem prawdziwości tej świętej Wiary i mogli ich przywieść do poznania i uznania prawdy.

„Dlatego też z głębi serca błogosławię Wam, i rodzinom Waszym, i dzieciom Waszym, i blizkim Waszemu sercu, i wszystkim ziomkom Waszym. i całemu krajowi i z całego serca udzielam Wam Apostolskiego błogosławieństwa.

„Niech Was błogosławi wszechmogący Bóg Ojciec i Syn i Duch Święty."

Po błogosławieństwie zwrócił się Ojciec św. do ks. prałata Sapiehy i polecił powtórzyć to wszystko po polsku.

— *Monsignore, spiegate adesso tutto in polacco.*

W końcu Papież pożegnał ks. biskupa i obecnych i wrócił do swych komnat, zostawiając w umyśle i sercu wszystkich niezatarte wrażenie!

Wycieczka pastorów niemieckich do Anglii.

W tych dniach wyrusza pod przewodnictwem głośnego nadwornego protestanckiego kaznodziei, Dryandera, wycieczka duchownych niemieckich do Londynu. Weźmie w niej udział około stu protestanckich pastorów, z piętnastu metodystów, baptystów i unitarzystów, oraz dwóch rabinów. Księża katoliccy nie wezmą udziału w podróży, chociaż ich także zapraszano, a to dlatego, że katolicy niemieccy uczuli się dotknięci tem, iż ze strony protestanckiej podniesiono głos przeciw wspólnej podróży przedstawicieli dwóch wyznań.

Dwa wywiady.

—∞—

I.

U prezesa Dmowskiego.

„Goniec Wileński" ogłosił wywiad swojego kierownika, p. Hłaski, u prezesa Koła polskiego w Dumie, p. Romana Dmowskiego.

Z wywiadu tego przytaczamy ustęp o wzajemnym stosunku Kół polskich z Królestwa i Litwy.

Poseł Dmowski powiedział:

„Nasi przeciwnicy w Dumie starają się podkreślać, że rozróżniają dwie grupy naszego przedstawicielstwa i dają do zrozumienia, że z posłami z Litwy prędzej doszli do ładu, jednakże, zdaniem mojem, idzie im jedynie o rozbicie jedności przedstawicielstwa polskiego. Nasi rodacy na Litwie nie mogą stać na gruncie tego rodzaju żądań, co nasze, gdy idzie o kraj, z którego są wybrani. Muszą oni pamiętać, że jako polacy, są przedstawicielami mniejszości, że nie przemawiają w imieniu kraju z jednolitą ludnością polską, jak nasze Królestwo, że nie żądają uznania tego kraju za polski, ale domagają się praw dla siebie, jako dla polaków w tym kraju i ogólnych reform, potrzebnych wszystkim żywiołom, kraj ten zamieszkującym. Nie wyobrażam sobie atoli, żeby polityka rosyjska względem polaków mogła się stać dwoistą, żeby mogła być wrogą względem jednej części naszego narodu, a z tolerancyą traktować potrzeby innej. Losy polaków na Litwie są w ścisłym związku z polityką rządu względem Królestwa i jeżeli w tej polityce nie zajdzie zasadnicza zmiana, to niepodobna przypuszczać zmiany wrogiego stosunku rządu do żywiołu polskiego na Litwie i Rusi.

„I tu tkwi naturalny węzeł, łączący oba przedstawicielstwa i sprawiający, że polityka polska, pomimo tych, lub innych odchyleń, prędzej czy później musi się stać jedną polityką narodową. To prawda, że postępowanie polaków na Litwie i Rusi, ze względu na ich położenie, musi być umiarkowane, ale właściwie umiarkowanie obowiązuje wszelką politykę i my o tem nie zapominamy. Konflikty zaś w Dumie pochodzą z nieumiarkowania przeciwników, którzyby chcieli, żebyśmy z naszej strony wyrażali zgodę na ucisk i zamachy na nasz byt narodowy. Napaści na nas będzie jeszcze wiele, chodzi bowiem o zastraszenie nas, w polityce wszakże najgorzej wychodzą ci, co się kierują strachem. Odwaga w obronie swojej prawdy jest obowiązkiem nawet z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej. Chwilowo może się zdawać, że się na tej odwadze traci, ale przy dalszem nieco patrzeniu w przyszłość, okaże się zawsze wprost przeciwnie".

II.

U posła Korwin-Milewskiego.

Pragnąc wyjaśnić, o ile są uzasadnione pogłoski o zamiarze posłów do Dumy i Rady państwa—polaków złożenia swych pełnomocnictw, współpracownik „Kuryera Litewskiego", korzystając z pobytu w Wilnie p. H. Korwin-Milewskiego, zwrócił się po informacye w tej mierze.

— Co się tyczy posłów do Dumy, to nie mogę panu służyć żadnemi wyjaśnieniami, oświadczył poseł do Rady państwa, co się tyczy zaś moich kolegów, to wiem, że po upływie terminu pełnomocnictw (za rok), wielu posłów do Rady państwa z wyborów, nietylko polaków, ma zamiar zrzec się swych mandatów, w tej liczbie i ja. Powodem takiej decyzyi jest okoliczność, że nasza praca jest tylko nominalna, dla której szkoda sił marnować.

— Czy zatarg Pański z prezesem komisyi finansowej, Czerewanskim, został już załatwiony?

— Prezes Rady państwa prosił mię powstrzymać się od oficyalnego zakomunikowania Radzie państwa mej odmowy dalszego udziału w komisyi finansowej, mając nadzieję, że konflikt da się załatwić w drodze pokojowej. Osobiście jednak, nie sądzę, aby się to udało; Czerewanskij nie wykazuje żadnych chęci dania mi jakiegokolwiek zadośćuczynienia i dopóki będzie on przewodniczył w komisyi, ja udziału w niej nie wezmę.

— Jak się przedstawia sprawa interpelacyi w kwestyi „ochrany" wileńskiej?

— O ile mi wiadomo, interpelacya została odłożona na czas nieokreślony.

— Pozwoli Pan zapytać, jakie wrażenie Pan odniósł z wczorajszych wyborów w Towarzystwie rolniczem.

— Jaknajlepsze Rada Towarzystwa w tym składzie, w jakim została wybrana, odpowiada w zupełności mym pragnieniom.

Wiec polski w Poznaniu.

Dnia 9-go maja n. st. odbył się w Poznaniu w teatrze „Apollo" wiec, mający na celu protest przeciwko ustawom antypolskim i represyom pruskim.

Na wiec przybyło około 3,000 osób. Obecni byli wszyscy posłowie polscy do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego oraz wielu duchownych. Nadeszło dużo telegramów kondolencyjnych z różnych tron. Wiec zagaił d-r Szymański. Adwokat Władysław Mieczkowski wygłosił mowę, piętnującą ustawy wyjątkowe przeciwko polakom, poseł zaś, d-r Edward Trzciński, przedstawił środki obrony.

Na podstawie mowy d-ra Władysława Mieczkowskiego wiec uchwalił jednomyślnie rezolucyę następującą:

„My, zebrani w Poznaniu dnia 4-go maja na walnym wiecu, przedstawiającym wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, podnosimy głos zbiorowego, uroczystego i stanowczego protestu przeciwko niesłychanym, nieznanym w dziejach świata kulturalnego ciosom, wymierzonym w nasz byt narodowy, jakiemi są ustawa o wywłaszczeniu, oraz paragraf językowy w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach.

„Widzimy w ustawie o wywłaszczeniu, oraz w paragrafie językowym dalsze, nieubłagane następstwo polityki żelaznej ręki, zmierzającej od lat dziesiątków do zgermanizowania kresów wschodnich państwa pruskiego, ponieważ stanowią wrota do słowiańszczyzny.

„Stwierdzamy, że społeczeństwo, mimo całego systemu ustaw wyjątkowych, których uwieńczeniem jest ustawa o wywłaszczeniu oraz paragraf językowy, jak dotychczas tak i nadal pełniąc swe obowiązki, wypływające z przynależności do państwa pruskiego, świadome pozostanie praw, z tejże przynależności wypływających, oraz praw przyrodzonych, których nigdy domagać się nie przestanie; ostatecznie świadome pozostanie świętych obowiązków wobec siebie samego, wobec swej przeszłości i przyszłości."

Po mowie zaś posła d-ra Edwarda Trzcińskiego przyjęto również jednomyślnie postanowienia następujące:

A. Świadomi, że ustawa o wywłaszczeniu w spotęgowanej mierze godzi w naszą siłę liczebną, w naszą siłę materyalną i w naszą siłę moralną, orzekamy:

1) W obronie naszej siły liczebnej interes narodowy wymaga, abyśmy się nie cofali z okolic odwiecznych naszych siedzib w obrębie państwa pruskiego.

2) W obronie naszej siły materyalnej interes narodowy wymaga, abyśmy nie cofali kapitałów z warsztatu pracy ekonomicznej społeczeństwa naszego zaboru.

Hasło „Swój do swego!" jako środek zbiorowej samoobrony naszego przemysłu i kupiectwa, zagrożonych w wysokim stopniu przez ustawę o wywłaszczeniu, winno przez wszystkich ściśle być przestrzegane; jednostronne jednakże wyzyskiwanie tego hasła przez przemysł i kupiectwo uważamy za niedozwolone, bo dla ekonomicznego rozwoju społeczeństwa szkodliwe.

3) W obronie naszej siły moralnej interes narodowy nakłada na każdego bezwzględny obowiązek niepozbywania się — mimo groźby wywłaszczenia — ziemi w obce ręce na drodze dobrowolnej.

Nasz stosunek do systemu pruskiego oparty być musi na podstawie narodowej godności i obywatelskiej niezależności. Na tej podstawie należy brać możliwie czynny i szeroki udział w pracy publicznej.

B. Świadomi, że paragraf językowy w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach godzi w ruch narodowy, budzący szerokie masy ludowe do narodowego życia, narodowych obowiązków i narodowej pracy, orzekamy:

Narodowy nasz interes wymaga, byśmy pracę oświatową wśród ludu rozszerzali i pogłębiali; gdzie dotychczasowe formy tej działalności, a więc przedewszystkiem wiece, uniemożliwione będą przez paragraf językowy, tam należy je zastąpić nowemi formami, szczególnie zaś energiczną i sprężystą, a na jak najszerszej podstawie opartą agitacyą z ust do ust.

Sprawy polskie.

—§—

W sprawie wywłaszczenia.

Uciecha z powodu uchwalenia ustawy ekspropryacyjnej nie trwała długo. Już obecnie nasuwają się twórcom i obrońcom tej ustawy liczne troski. Przejmuje ich przedewszystkiem obawa, by środek nie zawiódł. Dalej, boją się, by rząd nie stanął w pół drogi i nie poprzestał na uchwalonych 70 tysiącach hektarów.

Zupełnie bez ogródek pisze o tem wszystkiem „Schles. Ztg.", organ, jak wiadomo, jeden z najzagorzalszych, z najdalej zapędzających się w nienawiści do wszystkiego, co polskie, ale też najbliższy kołom, z których wyszedł pomysł wywłaszczenia. Do pewnego stopnia więc można uważać głos „Schl. Ztg." za opinię owych kół właśnie, a zarazem jako odkrycie drogi, po której one zamierzają posuwać się teraz i w przyszłości.

„Dla rządu pruskiego — czytamy w „Schl. Ztg." — nie byłoby klęski dotkliwszej, ujmy większej dla jego powagi, większego obciążenia imienia historycznego rządzących dziś mężów stanu, jak wtedy, gdyby środki wywłaszczenia nie miały dopiąć celu, gdyby ta ciężko zdobyta broń okazać się miała tępą, bądź to dlatego, że nie umiemy z niej korzystać, bądź też, że powierzamy ją rękom niewłaściwym. Nie znaczy to, żebyśmy od rządu wymagać mieli, ażeby na mocy prawa wywłaszczenia 70 tysięcy hektarów, rozwiązał już kwestyę polską. Ale to wywłaszczenie dowieść musi, że jest ono rzeczywiście drogą właściwą i że trzeba drogę tę „rozbudować", by po niej kroczyć dalej, aż dojdziemy do celu.

Zadanie to jest teraz z dwu przyczyn trudniejsze i z większą połączone, niż kiedykolwiek odpowiedzialnością. Najpierw, wywłaszczeniem 70,000 hektarów nie złamie się ducha i siły odpornej polaków w tej mierze, jakby tego dokonać można nieograniczonem wywłaszczeniem. Wrodzony polakom fanatyzm narodowy wszelkich dołoży sił, aby ten środek doprowadzić do — absurdu.

Po drugie — a to jest poniekąd podstawą spekulacyi polskiej — wystarczyć może kilka błędów w wykonaniu, aby uzyskanie dalszych 70,000 hektarów do wywłaszczenia uczynić parlamentarnie niemożliwem i takim sposobem sprowadzić wielką w skutkach klęskę, której jednakże koniecznie zapobiedz należy".

Czesi i rusini.

Korespondent wiedeński „N. Reformy" pisze:

Stanowisko prasy czeskiej po zamordowaniu hr. Potockiego okazało, że czesi nielepiej od niemców, są czy też chcą być poinformowani o stosunkach polsko-ruskich i przekonało nas, po czyjej stronie szukać mamy sympatyi czechów. Na odbytym niedawno w Pradze kongresie partyi staroczeskiej, która nawiasem mówiąc, występuje z pretensyonalnością, stojącą w odwrotnym stosunku do jej znaczenia i wpływu w kraju, członek izby panów, d-r Mattusz, przedstawił rusinów jako „naród uciskany w Austryi", z którymi czesi i słoweńcy wspólną powinni utworzyć ligę. Mattusz proponuje wogóle utworzenie ligi „małych narodów" uciskanych w Europie. Do tych narodów należą jego zdaniem w Austryi: czesi, słoweńcy i rusini, na Węgrzech: słoweńcy, serbowie, rumuni i niemcy, w państwie niemieckiem: polacy, duńczycy, francuzi; w Rosyi: polacy, finlandczycy, gruzini; w Anglii: irlandczycy; w Turcyi: bulgarzy, serbowie i irlandczycy.

Charakterystycznem jest, że p. Mattusz zalicza rusinów do narodów uciskanych w Austryi a może w Galicyi, nie zaś gdzieindziej, gdzie żyje sześćkroć liczniejszą ludność ruska, aniżeli u nas.

Autor tej fantastycznej ligi, której siedziba główna miałaby być w Paryżu, zdaje sobie jednakże widocznie sprawę z trudności urzeczywistnienia pomysłu i dlatego gotów zadowolić się na razie tylko założeniem „Ligi uciskanych narodów w Austryi". Czeska rada narodowa długie już odbyła narady w tej sprawie i myśl założenia „ligi" powitała sympatycznie.

Z prasy polskiej.

„Kuryer Lwowski", który w stosunku do Rusinów zawsze zachowywał stanowisko ugodowe, tak pisze o przejawach chwili obecnej:

«Podczas gdy jednak w całym obozie polskim istnieje szczera chęć i dobra wola uregulowania wedle sprawiedliwej miary stosunków polsko-ruskich, a nowy namiestnik Galicyi, d-r Bobrzyński, podniósł tę zasadę sprawiedliwości «wobec wszystkich bez różnicy narodowości, wyznania i społecznego stanowiska» do swego programowego obowiązku—w głównym odłamie parlamentarnym reprezentacyi ruskiej tej dobrej woli nie widać. Mimo, że nowy namiestnik zajął wobec rusinów stanowisko zupełnie lojalne i w tej lojalności żaden z kandydatów — nawet przez sam klub ukraiński desygnowanych—dalej absolutnieby nie poszedł i pójść nie mógł—ukraińcy uważają nominacyę d-ra Bobrzyńskiego za «prowokacyę» i to właśnie w tej chwili, kiedy on ślubował wobec Koła ścisłe przestrzeganie ustaw «bez różnicy narodowości, wyznania i stanowiska społecznego». Czegoż zatem chcą panowie ukraińcy, kiedy taki program wobec sprawy ruskiej uważają za «prowokacyę?».

Z całej ich roboty zdaje się wynikać, że oni właśnie program jakiegokolwiek porozumienia, jakiegokolwiek spokojnego współżycia uważają za «prowokacyę», do gustu im przypada jedynie polityka brutalnego «egoizmu» i «eksterminacyi» w teoryi oczywiście, bo groźba «eksterminacyi» okazała się po kilku latach «działania» jeno kiwaniem palca w bucie.

Kto śledził uważnie — szczególnie w okresie po zamordowaniu ś. p. Potockiego przedruki artykułów polskich w organach ukraińskich temu nie było tajemnicą, na czem ukraińcom przedewszystkiem zależy.

W prasie naszej, a szczególnie w pismach, które zawsze potępiały politykę tendencyjnych podżegaczy — pojawiały się poglądy na sprawę ruską spokojne i rozważne, których nie zdołało zepchnąć na bezdroża nienawiści ogólne podniecenie umysłów po strasznej tragedyi w niedzielę kwietniową. Ale w organach ukraińskich stale, planowo opuszczano wszystko, coby mogło się przyczynić do uspokojenia umysłów i utorowania drogi do porozumienia. Bo wodzom «ukraińskiego» ruchu zależy na tem, aby całe społeczeństwo polskie przedstawić, jako gromadę podżegaczy, nienawidzących wszystko, co ruskie.

Stosunek rosyan do niemców.

«Rigasche Ztg.» zwraca uwagę na rosnącą wśród rosyan niechęć do niemców i utrzymuje, że największe niebezpieczeństwo grozi ze strony «popowiczów».

Szlachta rosyjska, pisze «Rigasche Ztg.», nie jest dla niemców w Rosyi niebezpieczną. Mówi cała poprawnie po francusku, czytuje najnowsze romanse francuskie, w Paryżu chętnie przesiaduje, a towarzystwo francuzów, mianowicie francuzek przenosi nadewszystko. Lubi kuplety paryskie, a Berlina nie cierpi. Lękać się jej jednak nie potrzeba i być może, że z czasem jej usposobienie zmieni się zupełnie. Zresztą jest ona strasznie lekkomyślną, można ją zupełnie lekceważyć. Nie ona bowiem dzisiaj tworzy państwo, nie ona jest tym cementem, który państwa spaja. Za to wrogo usposobieni i nieprzejednani są tak zwani «popowicze». Do tej nowej «cerkiewnej szlachty» należy przyszłość Rosyi. Popowicze, wychowani w nędznych stosunkach, przeważnie na wsi, wnoszą w walkę życia prostotę, energię i wytrwałość». Zajmują miejsce we wszystkich stosunkach życia. Z nich rekrutują się najzacieklejsi teroryści i najzagorzalsi obrońcy absolutyzmu. Jeżeli uzdolniony popowicz dobija się karyery czynownika, to robi przez swą pilność i zdolność konkurencyę wszystkim leniwym biurokratom. Paragrafy zna najlepiej, pozwoli się lekceważyć przez swego szefa, ale robi swoje. Ci popowicze nienawidzą z całej duszy zarówno niemców, jak polaków i żydów. Z każdym innym rosyaninem można się porozumieć, z popowiczami nigdy. Wrogami niemców są w Rosyi prócz tego na pół zruszczeni żydzi i polacy, którzy są przeważnie rewolucyonistami i bez wszelkich zasad w życiu, a wreszcie rosyanie, noszący niemieckie nazwiska, którzy pogardzają wszystkiem, co niemieckie.

Około Dumy.

Porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia.

Porządek dzienny posiedzenia Dumy państwowej na dzień 26 kwietnia: wybór członka do komisyi budżetowej i członka do komisyi rolnej; sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu wydatków i dochodów zarządu kolei żelaznych na rok 1908-y.

Preliminarz budżetu min. komunikacyi.

Komisya budżetowa proponuje następującą formułę przejścia do porządku dziennego w sprawie preliminarza min. komunikacyi: „1) Biorąc pod uwagę zauważony dotychczas brak systematyczności i niezaradność w gospodarce kolejowej, Duma nalega na utworzenie specyalnej komisyi z posłów, z członków Rady państwa i przedstawicieli wydziałów dla wszechstronnego zbadania obecnego stanu zarówno rządowej, jak i prywatnej gospodarki kolejowej z nadaniem komisyi tej prawa zapraszania osób zainteresowanych i biegłych; 2) wobec tego, że w roku bieżącym ma być dokonana reorganizacya etatów w ministerstwie komunikacyi, które zostaną następnie wniesione do zatwierdzenia przez instytucye ustawodawcze, Duma uważa za niezbędne, aby ministerstwo przedstawiło wnioski swoje o zmniejszeniu płatnych posad przedstawicieli ministerskich przy komitecie zarządu kolei żelaznych, a także o zniesieniu rad w tychże zarządach kolei żelaznych z jednoczesnem udzieleniem prawa szerszej inicyatywy i nałożeniem większej odpowiedzialności zarówno na zarząd centralny, jako też i miejscowe zarządy; 3) uznając konieczność zamieszczania w wykazach, począwszy od 1909 roku, szczegółowych wyjaśnień i motywów przeznaczenia cyfr, przestrzegania większej łączności pomiędzy nagłówkami paragrafów a tytułami wydatków wraz z podziałem paragrafów preliminarza na szczegółowsze pozycye, Duma przechodzi do rozpatrzenia pojedyńczych rubryk państwowego preliminarza budżetu ministerstwa komunikacyi".

W sprawie Nr 200 tegoż budżetu, komisya proponuje następującą formułę przejścia: „Uznając za konieczne, aby, poczynając od roku 1909-ego, wydatki na utrzymanie komitetu, dzielącego pomiędzy fabrykami obstalunki kolejowe czynione były z sum skarbu państwa, a sumy pobierane z fabryk obracane na utrzymanie inspekcyi fabrycznej, Duma przechodzi do następującej rubryki preliminarza. „W sprawie Nr 204 preliminarza, komisya proponuje uznać za niezbędne, począwszy od preliminarza na rok 1909-y odseparowanie wydatków, wywołanych przez wzrost ruchu a przewidzianych w pozycyi 22, paragrafu 5 preliminarza, od wydatków nieprzewidzianych, jako to: wydatków wypływających ze strat ogniowych, wydatków na utrzymanie strażników i t. p.

W sprawie Nr 206 komisya proponuje uznać za konieczne, aby na pokrycie deficytu z lat przeszłych domagać się wyznaczenia kredytu nadzwyczajnego z jednoczesnem wyszczególnieniem wysokości tego deficytu, czasu i przyczyn jego powstania.

W sprawie Nr 208 komisya proponuje uznać za konieczne, aby oszczędniej zorganizować dział likwidacyjny w zarządzie kolei.

Stan pałacu Taurydzkiego.

Podkomisya parlamentarna do spraw przyjęcia gmachów pałacu Taurydzkiego przyjęła sprawozdanie sporządzone z jej polecenia przez Nekludowa.

W sprawozdaniu tem zwrócono uwagę na rujnacyę tego gmachu historycznego i słabą gwarancyę bezpieczeństwa w nim na wypadek pożaru.

Pałac ten zupełnie nie nadaje się na lokal dla instytucyi, w której dziennie przebywa tysiące osób. Stan jego wymaga niezbędnie gruntownego odnowienia, co pociągnie za sobą znaczne wydatki.

Wobec tego odpowiedniejszą jest rzeczą przystąpić niezwłocznie do budowy nowego gmachu parlamentu.

Z frakcyi prawicy.

Siedemdziesięciu sześciu posłów frakcyi, złożonej z nacyonalistów, umiarkowanych i październikowców złożyło nagły wniosek zainterpelowania rządu zgodnie z artykułem 40-tym, jakie środki zostały zarządzone dla zbadania przyczyn pożaru, który zniszczył stalownię obuchowską? Czy pożar ten spowodowany został przez wypadek, nieoględność, czy też złą wolę. W jakim stopniu zniszczenie tego zakładu wpłynie ujemnie na sprawy obrony państwowej i w jaki sposób rząd zamierza zapobiedz złym skutkom, które jaknajfatalniej mogą odbić się na sprawach obrony państwowej.

Wiadomości zagraniczne.

Lord Esher o marynarce angielskiej. Majowy numer „National Review", zawiera artykuł w sprawie floty angielskiej i niemieckiej, którego autorem jest lord Esher.

W artykule tym pisze autor, że przed dziesięcioma laty Wielka Brytania posiadała nieograniczoną władzę na morzu. Jedynie Francyę można było niegdyś uważać jako jej współzawodniczkę. Od czasu jednakże, gdy punkt ciężkości przeszedł z morza Śródziemnego do morza Północnego, datuje się nadzwyczajnie szybki rozwój floty niemieckiej. Równocześnie Anglia była zniewolona skoncentrować swoją eskadrę na morzach Północnych, przez co utraciła panowanie nad Oceanem Indyjskim i Spokojnym. Tak samo pod względem handlu morskiego, Niemcy święciły takie tryumfy, o jakich nie mogły marzyć przed dziesięciu laty. Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie natrafić można na flagę niemiecką. Wielkie światowe drogi handlowe są już przeważnie w rękach współzawodników niemieckich i we wszystkich krajach, zarówno cywilizowanych, jak i nieucywilizowanych, czynią niemcy pod względem handlu wielkie postępy. Z tamtej strony morza Północnego mieszka ten naród, który już liczy 60 mil. mieszkańców i którego armia najsilniejszą jest, który znany będzie kiedyś w historyi świata, jako naród stojący na najwyższym stopniu wykształcenia, nie zepsuty jeszcze całkiem przez zbytek, dumny ze swoich dobytków i czynów, żądny sławy i dlatego zniewolony jest szukać ujścia i pola do wyładowania zbytecznej energii. Jeśli anglicy chcą walczyć z tym narodem, to muszą sobie bezwarunkowo zapewnić panowanie nad morzem i na budowę jednego okrętu niemieckiego, odpowiadać budową dwóch okrętów angielskich. Najważniejszą jednak kwestyą, którą wyborcy angielscy będą mieli w przyszłości do zdecydowania, jest stosunek rządu względem tej kwestyi. Sprawa ta powinna być zdecydowana w sensie twierdzącym. Anglia powinna mieć silną flotę, by utrzymać panowanie na morzu. Wreszcie proponuje lord Esher zorganizowania stałej komisyi parlamentarnej, którąby czuwała nad tem, by pieniądze, wyasygnowane przez izbę gmin na flotę, były użyte ku najlepszemu zabezpieczeniu interesów państwowych.

Zgon Herolda. W poniedziałek zmarł głośny przewódca młodoczechów, poseł Herold, wskutek zakażenia krwi. W sobotę stan zdrowia ś. p. posła Herolda był względnie zadawalający i pogorszył się dopiero w niedzielę rano. Wówczas lekarz, d-r Sylaba, skonstatował, że także lewa noga jest już zaatakowana i że temperatura podniosła się do 40 stopni. Wówczas zwołano konsylium, które stwierdziło groźne zakażenie krwi. Kilka iniekcyi, danych choremu, polepszyły znów na chwilę stan chorego, lecz już po południu stracił on zupełnie przytomność i już nikogo nie poznawał. Śmierć nastąpiła o godzinie 7-ej rano. Zakażenie krwi spowodowane zostało czarną pończochą. Ś. p. Herold miał małą rankę na nodze, na którą nie zważał wcale. Jeszcze przed 10 dniami przemawiał na zgromadzeniu w Pilźnie, gdzie zachęcał urzędników czeskich do stanowczej obrony języka czeskiego w służbie wewnętrznej.

Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego zbiera się dziś po południu w celu uczczenia pamięci zmarłego.

Ś. p. poseł Herold pozostawił pamiętniki polityczne, które w myśl jego ostatniej woli mają być ogłoszone.

Rosya a Turcya. „Temps" otrzymał następującą wiadomość z Konstantynopola ze źródeł angielskich: „Rosya, zapytywana przez Portę, oświadczyła, że ruch wojsk na Kaukazie wywołany był sytuacyą wewnętrzną i nie dotyczył Turcyi; obawiają się jednak w Turcyi, że Rosya skorzysta z zaburzeń na granicy turecko-perskiej, i zajmie niektóre miejscowości w Persyi pod pozorem przywrócenia porządku".

Stefan Türr. Donoszą z Pesztu o zgonie Stefana Türra, sławnego niegdyś w całej Europie człowieka. Był to jeden z najbardziej awanturniczych ludzi, który wypłynął na powierzchnię w roku 1848. Węgier, urodzony w dniu 10 sierpnia 1825 r. w Baji, mając lat 22 wstąpił do armii, do pułku węgierskiego i uczestniczył w walce przeciw powstaniu włoskiemu. W styczniu 1849 roku przeszedł do obozu piemontczyków i chciał utworzyć legion węgierski dla oswobodzenia Włoch. Po porażce piemontczyków pod Nawarą, Türr pojechał przez Bern i Paryż do Londynu, stamtąd nawiązał stosunki z przywódcami partyi rewolucyjnych w Europie środkowej i południowej. Gdy wybuchła wojna wschodnia w 1854 r., Türr wstąpił do służby angielskiej i wysłany został do prowincyi naddunajskich dla zakupu koni. Schwytany w Bukareszcie, jako dezerter austryacki, został przez sąd wojenny na śmierć skazany, lecz uwolniono go na skutek interwencyi królowej Wiktoryi. W 1859 r. objął dowództwo nad batalionem strzelców alpejskich Garibaldiego i jako adjutant jego uczestniczył w wyprawie na Sycylię. Następnie mianował go Garibaldi generał-lejtnantem i gubernatorem Neapolu, a Türr współdziałał w przyłączeniu Neapolu do Włoch. W 1866 r. agitował w Serbii na rzecz powstania w Węgrzech i był następnie pośrednikiem aliansu między Włochami, Austryą i Francyą.

Jest on również autorem kilku broszur, jako to: „Dom austryacki i Węgry", „Pokojowe rozstrzygnięcie kwestyi wschodniej" i „Kwestya egipska".

Był też gen. Türr gorącym rzecznikiem ruchu pokojowego. Już w 1860 r., po wzięciu Neapolu, nakłonił Garibaldiego do wydania manifestu pokojowego do panujących, wzywającego do utworzenia związku pokojowego. W 1867 roku wstąpił do założonego przez Passyego towarzystwa pokojowego i powołał następnie do życia w Nicei towarzystwo pokojowe.

W ostatnich czasach przed śmiercią organizował kongres międzynarodowy przeciwko pojedynkom, który ma być otwarty w Bernie dnia 4 lipca.

— Korespondent „Berliner Tageblatt" donosi, że podczas pobytu Edwarda VII w Chrystyanii, prezydent rady norweskiej p. Knudsen socyalista, odmówił przyjęcia wielkiego krzyża orderu Wiktoryi, który mu ofiarował król Edward, twierdząc, że przyjęcie orderu byłoby sprzeczne z jego zasadami demokratycznemi. Nie uległ on nawet naleganiom monarchy angielskiego.

W sprawie kanalizacyi miejskiej.

Kijowska prasa rosyjska prowadzi obecnie wytężoną kampanię przeciwko oddaniu robót przy rozszerzeniu kanalizacyi miejskiej panu Harrisowi z Odesy.

Pragnąc otrzymać w tej sprawie informacye z pierwszej ręki, udaliśmy się do jednego z najbardziej poważanych radnych w Kijowie. Według uprzejmie udzielonych nam wyjaśnień, sprawa ta przedstawia się w sposób następujący:

Cały szereg zarzutów, robionych przez prasę, sprowadza się do dwóch: 1-o Rada miejska powierzyła roboty p. Harrisowi wówczas, kiedy inne firmy podejmowały się prowadzić je o 300 tys. rb. taniej, 2-o obstalunek na rury surowcowe do kolektora został powierzony przez p. Harrisa firmie „Lilpop i Rau" w Warszawie, która zamierza zbyć rury stare, sporządzone dla kijowskiej kanalizacyi przed 10 laty.

O niesłuszności zarzutów tych przekonywa szereg poważnych danych: Obie firmy zbyt są poważne, aby dążyły do nieuczciwego wyzyskania interesu. P. Harris, świetny specyalista od urządzeń wodociągowych, analogicznych z kanalizacyjnemi, których dokonania się podjął, zażądał sumy o 300 tys. rb. wyższej dlatego, że zobowiązuje się urządzić kolektor surowcowy, a nie betonowy i oprócz tego zgadza się przeprowadzić zupełnie bezinteresownie wszystkie roboty dodatkowe, wskazane mu przez zarząd miejski. Kolektor surowcowy znalazł szerokie zastosowanie w miastach, posiadających wzorową kanalizacyę, jak to: Berlin, Warszawa i inne. Urządzenia betonowe i betonowo-żelazne, posiadane również przez te kanalizacye są świetne, ale są one sporządzone z materyału zagranicznego, któremu bynajmniej nie dorównuje nasz cement krajowy, a według warunków koncesyi, przy rozszerzaniu kanalizacyi mają być użyte tylko materyały krajowe. Oprócz tego, że urządzenia betonowe lub żelazno-betonowe nie nadają się dla Kijowa, stwierdza to i w telegramie sam prof. Czyżow, zaznaczając, że rury surowcowe są pożądane w miejscowościach, posiadających grunt niestały, i może być zastąpiony przez beton tylko z warunkiem ułożenia podłoża z cegły.

Ponieważ, jak to wykazały badania geologiczne, warstwy, w których ma być przeprowadzony kolektor, stanowią rodzaj gruntu niestałego, o czem prof. Czyżow mógł nie wiedzieć, pisząc swój list, przy budowie kolektora betonowego, na całej jego przestrzeni należałoby układać fundament z cegły, którego koszty przewyższyłyby przewyżkę kosztów konstrukcyi surowcowej nad betonową. Co do odporności surowca na działanie cieczy kanalizacyjnych i elektrycznych prądów powrotnych, zarząd miejski, za zgodą T-wa kanalizacyjnego rozkazał w obecności inżyniera miejskiego, członka wydziału budowlanego, wyrąbać na Kreszczatiku kawałek rury, założonej tam przed 15 laty. Po obejrzenu jej przekonano się, że surowiec nie nosi na sobie najmniejszych śladów uszkodzenia.

Co do drugiego zarzutu, można odpowiedzieć, że firma „Lilpop i Rau" nie może dostarczać rur z przed 10 laty, ponieważ po pierwsze, przy jednakowej średnicy długość ich jest odmienną od wymaganej obecnie przez zarząd miejski. Powtóre, według umowy, rury będą zaopatrzone w inicyały kijowskiego zarządu miejskiego i cyfrę roku. Znaki zaś te mogą być odlane tylko wraz z rurą. Po trzecie—próby i przyjmowanie rur mają się odbywać wobec przedstawiciela miasta, który w każdej chwili może przekonać się o ich wartości. Inne zarzuty, jak naprzykład, udział w sprawie inżyniera Demczenki i t. d. zostały już odparte i nie wytrzymują poważnej krytyki.

Podłożem tej kampanii, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest

intryga prywatna, jednak narazie nie można dociec jej istoty.

W każdym razie podniesienie tej kwestyi zmusiło zarząd miejski do pilniejszego zbadania całej sprawy. Wobec tego powiększono komisyę kanalizacyjno-prawną przez zaproszenie 2 poważnych prawników: p. Ruzskiego i H. Bohdanowa. Komisya ta, po czterodniowej pracy, opracowała ostateczne warunki kontraktu z p. Harrisem, które zostaną rozpatrzone jutro przez radę miejską.

Mały fejleton.

—[o[—

„Miłośnicy sztuki" ponoszą dużą stratę.

Wyjeżdża Antoni Sienaszko, którego doskonałemu kierownictwu zawdzięczamy, że nasza trupa dramatyczna zatracała stopniowo charakrer amatorski i poczęła przyoblekać się w formy prawdziwie artystycznego zespołu...

I wyjeżdża panna Jadwiga Zmijewska, pragnąca zupełnie poświęcić się scenie.

Ten ostatni wyjazd uważam atoli, jako konieczność, bo tylko w atmosferze dużej teatralnej widowni i w szerszych środowiskach kulturalnych będzie ona mogła rozwinąć swój niezaprzeczony talent dramatyczny.

W kobiecym personelu trupy „Miłośników" panna Zmijewska, wspólnie z panią Radwan, zawsze należała do tych wyjątków, które nawet w swoje nieudane „role" umieją wświecić przebłyski rzetelnego talentu...

A w niedzielnem przedstawieniu sudermanowskich „Sobótek" przekonała nas dowodnie, że posiada wszystkie warunki dla zostania aktorką niepowszedniej miary.

W roli „Maryjki" nie była wprawdzie doskonałą, lecz wykazała dużą wrażliwość artystyczną, dużo temperamentu scenicznego i poczucia prawdy, a nie będąc ani na chwilę przeciętnie banalną, z istotną siłą narzucała nam przekonanie, że mamy przed sobą indywidualność prawdziwie artystyczną, która poszukuje formy, błąka się i waha, ma atoli „coś" do powiedzenia i to „coś" jest ciekawe i niepowszednie.

— — — — —

Znam talenty o wiele napozór mniejsze, które na scenie — rosły...

Niechaj więc i ten — urośnie.

Na ciężkiej i niełatwej drodze scenicznej serdecznie życzę hartu, wytrwałości i — powodzenia.

Czarny Jegomość.

Uwadze pp. lekarzy.

Krakowskie Towarzystwo balneologów polskich na posiedzeniu walnem, odbytem pod przewodnictwem Jana hr. Potockiego z Rymanowa, uchwaliło jednomyślnie rezolucyę następującą:

„Walne zgromadzenie polskiego Tow. balneologicznego, zebrane po bolesnej ustawie o wywłaszczeniu w uroczystym dniu 3 maja, wzywa wszystkich lekarzy, aby popierali jedynie polskie zdrojowiska, a gdyby w danym wypadku żadne z naszych zdrojowisk nie było odpowiednie dla pacyenta, polecali inne, a nie pruskie. Równocześnie zwraca się Towarzystwo do polskiego społeczeństwa, aby pozbyło się niesłusznych nieraz uprzedzeń do naszych zdrojowisk, a w poczuciu obowiązku patryotycznego miało dla nich więcej wyrozumiałości przy porównaniu ich z zagranicznemi".

Rezolucyę powyższą polecamy szczególniejszej pieczy naszych pp. lekarzy!...

KRONIKA.

— **Polacy w radzie miejskiej.** Po powrocie p. Ołtarzewskiego na stanowisko radnego, polacy, wchodzący do rady miejskiej, postanowili znowu, jak za lat ubiegłych, zbierać się dla wspólnego zapoznawania się z kwestyami, rozstrzyganemi przez radę miejską i opracowywania pewnego planu, według którego będą oni solidarnie występowali w radzie miejskiej. Pomimo, że polacy w radzie miejskiej stanowią liczebnie niewielką garstkę, wobec istnienia w niej trzech stronnictw, w wielu wypadkach głosy ich mogą mieć rozstrzygające znaczenie. Zebrania radnych polaków będą się odbywały pod przewodnictwem p. Ołtarzewskiego.

— **Z rady miejskiej.** Na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej będą rozpatrywane dwie kwestye, budzące wielkie zainteresowanie wśród publiczności: kwestya użytkowania domu ludowego i kwestya oddania robót przy rozszerzaniu kanalizacyi. Przy rozpatrywaniu tej kwestyi będzie demonstrowana fura z kolektoru na Kreszczatiku.

— **Posiedzenie rady miejskiej d. 22 kwietnia.** Radny p. Wołyński zażądał, aby urzędnicy miejscy, otrzymujący przy rzeźni miejskiej mieszkanie, zostali zwolnieni od płacenia do kasy emerytalnej 8% od dyet mieszkaniowych. Jako na precedens, p. Wołyński powoływał się na to, że urzędnicy przy szpitalu Aleksandrowskim, którzy otrzymują również mieszkanie, nie ponoszą tego ciężaru. Rada miejska na wniosek p. M. Bukowińskiego uchwaliła do czasu, zanim zostanie wprowadzona nowa ustawa kasy emerytalnej dla urzędników miejskich, kwestyę tę pozostawić bez zmiany, po wprowadzeniu zaś zmienionej ustawy przy regulowaniu rachunków każdego urzędnika brać pod uwagę procenty, nieprawidłowo potrącane.

Następnie rada miejska uchwaliła podnieść kredyt na przewożenie dorożkami podrzutków, chorych i zmarłych, podnoszonych na ulicach do 1300 rb. z tem, aby z kredytu tego nie korzystano przy przewożeniu pijanych.

Potem rada przeszła do kwestyi zajęcia chodnika przez księgarnię Prosianiczenki przy rogu ulicy Funduklejowskiej i W.-Włodzimierskiej; księgarnia ta, z powodu przebudowywania kamienicy p. Gołąbka, została przeniesiona do tymczasowego straganu; rada miejska uchwaliła pozwalać na zajmowanie chodników w razie budowy lub remontu kamienic z tem jednak, aby na korzyść miasta składano połowę komornego, pobieranego za sklepy. Oprócz tego rada postanowiła, aby stragany takie były budowane z desek heblowanych, pomalowanych farbą olejną i aby na ulicach pierwszorzędnych rusztowania były budowane w ten sposób, aby do sklepów publiczność miała wolny dostęp.

Długą dyskusyę wywołała kwestya zasklepienia kanałów jurkowieckiego, włodzimierskiego, kożemiackiego i obserwatornego. Jak podawaliśmy wczoraj, przedsiębiorstwo zostało oddane za 124 tys. rb. p. Horodeckiemu.

Po skończeniu głosowania w tej kwestyi okazało się, że w sali pozostała nieprawomocna ilość radnych, wobec czego posiedzenie przerwano do d. 24 kwietnia.

— **Miejscowe zarządy kolejowe** otrzymały okólnikowe rozporządzenie ministra komunikacyi przesłania przed d. 1 maja dokładnych wiadomości o narodowości i wyznaniu urzędników. Żądanie to dotyczy tylko żydów i polaków.

— **Z P. T. G.** Dnia 27 b. m. w lokalu Towarzystwa utalentowany i darzony ogólną sympatyą druh Z. Wilczkowski, urządza widowisko, na które złożą się dwie sztuki ludowe: „Okrężne" J. Korzeniowskiego i „Łobzowianie" W. Anczyca. Udział w wieczorze oprócz p. Wilczkowskiego, który w obu rzeczach stwarza tryskające prawdą i szczerym humorem typy, przyjmuje całe kółko dramatyczne Towarzystwa. Nie wątpimy, iż sala Towarzystwa P. T. G. zapełni się po brzegi. Po przedstawieniu ostatni raz w tym sezonie tańce.

— **Na rzecz Towarzystwa esperantystów.** W sobotę najbliższą, dnia 26-go kwietnia w klubie komercyjnym odbędzie się wieczór literacko-wokalno-deklamacyjny, urządzany staraniem i na rzecz miejscowego T-wa esperantystów. Początek wieczoru o g. 8-ej.

— **Na powodzian m. Kijowa.** Dziś, d. 24 kwietnia, w witografie p. A. Mianowskiego (Kreszczatik 36), cały dochód z przedstawienia całodziennego, od g. 4-ej po poł. do 12-ej w nocy, oddany zostaje na powodzian kijowskich.

Oprócz obrazów, zapowiedzianych w programie, demonstrowane będą własne zdjęcia wylewu Dniepru i wyspy Truchana.

— REWIZYA DZIAŁALNOŚCI POLICYI ŚLEDCZEJ. Komisya, rewidująca działalność p. Asłanowa, zajęta jest bardzo obecnie zbadaniem czynności byłego naczelnika policyi w zamkniętym klubie cyklistów, gdzie A-w otrzymał raz łapówkę pod pozorem zwrócenia mu przegranych przezeń jakoby rządowych pieniędzy. Wczoraj wysłuchano w tej sprawie zeznań kilku osób służących w klubie. Sam Asłanow nie wypierał się podobno przed komisyą faktu wzięcia pieniędzy, tylko sprawie całej nadał inne oświetlenie. Wogóle rewizya wykrywa wciąż coraz to nowsze sprawki Asłanowa; okazuje się np., że brał on pieniądze od osób okradzionych pod pozorem wydatkowania takowych na poszukiwania złodzieja. P. Asłanow był raz już usunięty z posady w Symferopolu i raz bez prośby wydalony został z posady pomocnika naczelnika więzienia w Sewastopolu.

— W SPRAWIE UCIECZKI POPOWA. Policya stwierdziła wreszcie, że zbiegły z pod dozoru stójkowych jeden z bohaterów sprawy Asłanowa kieszonkowy złodziej Popow, zachodził ze stójkowymi do traktyerni przy szosie Żytomierskiej i tam częstował ich wódką. Pieniądze Popow otrzymał od jakichś podejrzanych osobistości u sędziego śledczego.

— „CZORNOJE ZNAMIA". W nocy na dzień 23 kwietnia zaaresztowano członków operującej w Kijowie, według wiadomości posiadanych przez wydział ochrany, organizacyi anarchistów-komunistów noszącej nazwę «Czornoje Znamia". Aresztowano: w domu Nr 20 przy ulicy Jarosławskiej Sznajdera, w domu 19 przy tejże ulicy B. Rasina, w domu Nr 29 przy ulicy Wwiedeńskiej M. Helfera, w domu Nr 58 przy ulicy Mieżygorskiej A. i W. Czerkaskich i N. Gralskiego, w domu Nr 33 przy tejże ulicy Ch. Freysztuda i w domu Nr 55 przy ulicy Wołoskiej D. Feszesa. Rewizye zrobione u wymienionych osób dały nader marne wyniki: u Freysztuda znaleziono niewielki kindżał, u Helfera kawałki miedzi i cynku do wycinania pieczęci. Aresztowanych uwięziono w cyrkule Płoskim. Podczas rewizyi w domu Nr 58 przy ulicy Mieżygorskiej zaaresztowano B. Karasikową, nie posiadającą prawa pobytu w Kijowie.

— UJĘTY PASER. Policya śledcza aresztowała w domu Nr 118 przy ulicy W.-Wasilkowskiej pasera Mikołaja Anagnastypuła, u którego podczas rewizyi znaleziono cały skład kosztowności i 6 kwitów lombardowych na zastawione brylanty.

— RABUNEK. Zamieszkały w domu Nr 28 przy ulicy Wołoskiej Łazar Baruchow, uwiadomił policyę, że dnia 22 kwietnia wieczorem został on zbity przez stróża tego domu i lokatora Mojżesza Rysenzona. Zrabowano mu jednocześnie złoty zegarek wartości 175 rb.

— OFIARA NIEOSTROŻNOŚCI. Dnia 20 kwietnia w biurze browaru Marra na Padole zaszedł następujący wypadek. Porfiryusz Epifanowicz oglądał swój brauning, myśląc, że jest nienabity. Wtem rozległ się strzał i kula uwięzła w szyi siedzącego koło stołu kancelisty Władysława Wewiórowskiego. Ranny zalewając się krwią spadł z krzesła. Po dokonaniu opatrunku odwieziono rannego do szpitala Kiryłowskiego. Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

— KRADZIEŻ. W nocy na dzień 22 kwietnia z mieszkania Jakóba Elperina w domu Nr 29 na Boryczewym Toku, niewiadomi rabusie dostawszy się do mieszkania przez okno skradli rzeczy i pieniądze ogółem na 400 rb.

— REWIZYA. Dokonano wczoraj bezowocnej rewizyi u p. J. Szakaja, w domu Nr 27 przy ulicy Proreznej.

TEATR I MUZYKA.

Teatr Kramskiego.

Sezon benefisów przyniósł jeszcze jeden, zasłużonemu, choć skromnemu pracownikowi w dziedzinie artyzmu. Tym razem bowiem święto sceniczne święcił administrator teatru Małego p. Warski, powracający na scenę i rozpoczynający karyerę drobną rolą Koli w sztuce Niemirowicza-Danczenki „Cena życia". I dobrze zrobił, za zasługę poczytać mu należy, że nie porywał się na wielkie role, ale wywiązał się poprawnie z małej, pozostawiając pole popisu dla bardziej pewnych siebie i wyrobionych. Do takich przedewszystkiem zaliczyć należy p. Roszczine-Insarową, która, choć młoda latami, zdobyła już sobie uznanie wybitnym talentem, odziedziczonym snać po ojcu, w swoim czasie ulubieńcu publiczności kijowskiej. Z roli Anny wywiązała się też z zupełnem powodzeniem, wkładając w nią szczere tony tragizmu duszy niezrozumianej. Poprawnym byłby p. Miłoradowicz, jako profesor-uczony, gdyby nie pewien zbyteczny odcień komizmu, narzucony typowi przez wykonanie. P. Matkowski-bohater, może trochę za mało żywiołowy, wywiązał się jednak dobrze ze swej roli męża-filistra, reprezentującego świat zimnego rozsądku i praktyczności. Dużo finezyi włożyła w postać wdowy Klaudyi p. Bołotina, zwłaszcza w scenie kokietowania spornego uczonego. Sztuka jest tendencyjną—przedstawia ścieranie się dwóch światów: szlacheckiego z kupieckim i świata uczuć z tym drugim—zimnego rozsądku. Rezoner godzącym w sobie te dwa bieguny, jest ...em, Sołonczakow, występujący w sztuce ... uczony duch małżeńskiej pary Dem..., jako dobry składnie, pomimo, że t... ...rynych. Całość szła przygodnie. ...worzyli ją artyści zebrani

K. Ł.

KRONIKA POLSKA.

— **Hodowla pereł na Litwie.** Znakomity geolog wileński, p. Czesław Chmielewski, który brał udział w ekspedycyi naukowej, zorganizowanej przed dwoma laty przez ks. Światopełka Mirskiego, a mającej na celu zbadanie fauny i flory w wodach sześciu gubernii litewsko-białoruskich, przyszedł do przekonania, że możnaby doskonale wytwarzać perły ze skorupiaków, gnieżdżących się w tamtejszych rzekach, zwłaszcza zaś w zagłębiu rzeki Wenty w gubernii kowieńskiej. Na wniosek p. Chmielewskiego uchwalono założyć stacyę biologiczną w Poniewieżu, ponieważ jednak ani p. Chmielewski, ani wileńskie Towarzystwo rybackie nie rozporządzają dostatecznymi do tego środkami, przeto zwrócono się do głównego zarządu rolnictwa w Petersburgu o subwencyę. Jeżeli przyjdzie odpowiedź przychylna, p. Chmielewski przystąpi zaraz do wytwarzania pereł na znaczną skalę. P. Chmielewskiemu udało się już otrzymać z rzecznych skorupiaków całkowicie rozwinięte perły. Wiadomo, że w Japonii sztucznie hodują perły. P. Chmielewski, chcąc się poinformować, jak stoi ten przemysł w Japonii, pisał do profesora uniwersytetu w Tokio, d-ra Jokojamy, który w odpowiedzi swej zawiadomił, że przemysł perłowy jest tam w monopolu prywatnego przedsiębiorstwa, przytem zakomunikował cyfry, odnoszące się do tego przemysłu, z których się okazuje, że interes ten jest bardzo korzystny i zupełnie możliwy dla klimatycznych i wodnych warunków na Litwie.

— **Zjazd partyi krajowej.** „Minskij Kurjer" podaje, że w tych dniach odbędzie się w Wilnie zjazd partyi krajowej. Wiadomość tę powtarzamy z zastrzeżeniem na odpowiedzialność rosyjskiego pisma mińskiego: „Minskij Kurjer".

— **Kraków wobec prusaków.** W grodzie podwawelskim bojkot towarów pruskich przybrał formę nader konkretną.

Mianowicie, w oknach i na drzwiach wszystkich poważnych kantorów i sklepów wywieszono ogłoszenia:

Die Herren Reisenden aus Preussen werden ersucht dieses Geschäft, in Handelsangelegenheiten, nicht zu betreten, co w polskim języku znaczy: „Pp. przedstawiciele domów pruskich proszeni są o niewkraczanie do tego kantoru, o ile im chodzi o sprawy handlowe".

— **Morderstwo na Antokolu.** W Wilnie dokonano nowego morderstwa. W nocy z soboty na niedzielę, dn. 20 b. m. został zamordowany na Antokolu w domu własnym przy ul. Mieszczańskiej dymisyonowany generał artyleryi, Włodzimierz syn Andrzeja Bykowskij, małżonka zaś jego została poranioną śmiertelnie.

Na poblizkim od domu posterunku policyjnym, około godz. 3 i pół w nocy, stójkowy usłyszał brzęk rozbitej szyby w oknie, udał się więc tam w towarzystwie drugiego stójkowego, przeczuwając zbrodnię. Drzwi wszystkie znaleziono pozamykane, dobijając się wreszcie do kuchni, usłyszeli krzyki kucharki, że jest ze wszystkich stron zamkniętą.

Powiadomiono natychmiast 7 cyrkuł, niezwłocznie też przybył komisarz, o godz. 5-ej był już na miejscu policmajster, a nieco później gubernator i władze sądowe. Kiedy wyłamano drzwi do sypialni generała, ujrzano trup jego na łóżku ze zmasakrowaną głową, rozbitą czaszką i mózgiem na wierzchu, na podłodze ze słabemi oznakami życia leżała małżonka generała, 85-letnia staruszka z raną na głowie, zadaną tępą bronią.

Przystąpiono do cucenia ranionej; lekarz opatrzył ranę i zdążono tylko wybadać, że morderców było kilku i byli to żołnierze—potem raniona straciła przytomność.

Zarządzone natychmiast badanie terenu — pod domem znaleziono toporek saperski, na mokrym piasku ślady butów.

Idąc po tropie w łasku poblizkim, znaleziono czapkę z aksamitną wypustką, dalej buty żołnierskie, pokrwawioną koszulę, parę drobnych przedmiotów, należących do generałowej Bykowskiej i urlop żołnierski, wydany na imię żołnierza Łauszkina, sapera 3 batalionu. Natychmiast zarządzono sprawdzenie nieobecnych w koszarach żołnierzy, a służące generalstwa: kucharkę, jak się okazało, żonę owego sapera, Katarzynę Łauszkinową i Maryę Sularenko — aresztowano.

Przed godziną 9-ą zrana żołnierze nieobecni przybyli, między nimi i Łauszkin, u dwu innych nieobecnych zauważono na butach i ubraniu ślady krwi, aresztowano więc wszystkich. Dwaj wspólnicy Łauszkina, Wasilij Lacyn i Leon Malinin, badani, pod świeżem wrażeniem popełnionej zbrodni, przyznali się do winy: celem morderstwa był prosty rabunek, o czem świadczą porozbijane biurka, skąd zabrano 26 rubli i ślady nieudanych prób otworzenia kasy ogniotrwałej. Pieniądze znaleziono zakopane w lesie.

— **Nagrody za hakatę.** Przedstawiono parlamentowi niemieckiego ponowne wniosek o nieodzowną podwyżkę etatu urzędników w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich o mieszanej ludności. Dla urzędników cywilnych podwyżka ma wynosić 710,000 m., dla wojskowych 301,000 m. rocznie. Dodatki w Prusach Wschodnich mają być dopłacane w wysokości 10 pr. do pensyi po pięcioletniej nieprzerwanej służbie. Liczą się lata służby, jako dyetaryuszów. Dopłata wypłacana jest tylko urzędnikom sumiennym i wzorowym.

Sprawozdanie z balu na rzecz Kijow. Rz.-Katol. Tow. Dobroczynności dnia 23 lutego 1908 r.

Po ostatecznym obrachunku bal katolicki dał następujące rezultaty:

Przychód. Ze sprzedaży biletów wejściowych	5,688 r. 50 k.
Naddatki i szampan	1,340 „ 19 „
Wogóle otrzymano	7,028 r. 69 k.
Rozchód. Marki, bilety, zaproszenia, koperty, ogł. w gazetach	326 r. 80 k.
2 orkiestry muzyki	225 „ — „
Sala z oświetleniem	350 „ — „
Wazony, kwiaty i dekoracye kotylionowe	345 „ 33 „
Owoce, cukierki, ciastka, napoje chłodzące i wino	584 „ 50 „
Służba, strażacy, posłańcy, dorożki	93 „ 05 „
Wogóle wydano	1,924 r. 68 k.
Czystego zysku	5,104 r. 01 k.

Za tak wymowne dowody gorliwej pracy komitetu balowego, zarząd Kij. Rz.-Katol. T. D. składa najgłębsze podziękowania członkom tego komitetu, a mianowicie paniom: Alinie Przesmyckiej, Maryi Kaczanowskiej, Maryi Szuch, Ninie hr. Skarzyńskiej, Ludwice Neymanowej, Krystynie Kozakowskiej, Teresie Zaleskiej, Klementynie hr. Stadnickiej, Pelagii Obniskiej, Karolinie Jaroszyńskiej, Ksawerze Chojeckiej i panom: Karolowi Rościszewskiemu, Jakóbowi Rokickiemu, Witoldowi Zaleskiemu, Michałowi Pietkiewiczowi, Antoniemu Zadorze, Karolowi Iwanickiemu, Sewerynowi Zaleskiemu, Komandorowi F. Meleniewskiemu, Ksaweremu hr. Orłowskiemu, Władysławowi Wydżdze, Tadeuszowi Dachowskiemu, Tomaszowi Michałowskiemu i Maryanowi Pieńkowskiemu, a także honorowym gospodyniom i gospodarzom balu, którzy się wiele przyczynili do powodzenia zabawy, a mianowicie, paniom: Adamowej Darowskiej, mecenasowej Dobrowolskiej, Feliksowej Faszczowej, Bronisławie Fudakowskiej, Karolinie Iwanickiej, Zofii Michałowskiej, Ludwikowej Jankowskiej, Julianowej Lewandowskiej, mecenasowej Marcińczykowej, komandorowej Meleniewskiej, Michałowej Pietkiewiczowej i panom: mecenasowi Dobrowolskiemu, Adamowi Darowskiemu, Karolowi Jaroszyńskiemu, Oktawianowi Kaczanowskiemu, Klemensowi Kozakowskiemu, Karolowi Lipkowskiemu, Sebaldowi Neymanowi, Julianowi Lewandowskiemu, Maryanowi Obniskiemu, Aleksandrowi Przesmyckiemu, Cezaremu hr. Stadnickiemu, Jerzemu Szaszkiewiczowi i Stanisławom seniorowi i juniorówi Szuchom. Nakoniec tym wszystkim, którzy swą obecnością, lub hojnem datkiem, dopomogli do tego, że zabawa udała się pod każdym względem znakomicie, zarząd T-wa składa serdeczne „Bóg zapłać".

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Posiedzenia Dumy.

Petersburg. — Ma się odbyć poufne posiedzenie Dumy, na którem będzie rozpatrywaną kwestya mobilizacyi częściowej.

Rada seniorów postanowiła urządzić w przyszłym tygodniu pięć dziennych i 4 wieczorne posiedzenia Dumy.

Z komisyi obrony państwowej.

Petersburg. — Komisya obrony państwowej, po przyjęciu kontyngensu rekruta, zaproponuje formułę przejścia do porządku dziennego, zaznaczając, że ustawę o pełnieniu służby wojskowej należy zmodyfikować zgodnie z warunkami współczesnymi, oraz, że należy unormować kwestyę korzystania z ulg; że niezbędne jest sumienne traktowanie przez komisye poborowe kwestyi przyjmowania rekrutów; że należy zwolnić żołnierzy od obowiązków, które mogą być pełnione przez robotników najemnych; że ogólną liczebność armii podczas pokoju należy zmniejszyć, z zachowaniem możności zwiększenia jej składu podczas wojny; że należy pociągnąć do pełnienia służby wojskowej ludność, zwolnioną dotychczas od takowej. W sprawozdaniu komisyi niema specyalnych wzmianek o żydach. Październikowcy kategorycznie wypowiadają się przeciw usunięciu żydów z armii.

Budżet min. komunikacyi.

Petersburg.—W kwestyi preliminarza budżetu ministerstwa komunikacyi, komisya budżetowa wniesie propozycyę o obraniu komisyi z członków Dumy i Rady państwa, dla zbadania gospodarki kolejowej.

Interpelacye.

Petersburg. — Październikowcy opracowują interpelacyę o policyi w Kijowie, Petersburgu i innych miastach.

Zdaniem październikowców, Stołypin sprzyja tego rodzaju interpelacyom.

Petersburg. — Zaprzeczają pogłoskom o tem, jakoby interpelacya o Dumbadzem ma być cofnięta. Październikowcy twierdzą, że sfery rządzące są usposobione przychylnie do tej interpelacyi, oraz że Dumbadze ma być uwolniony ze stanowiska dotychczasowego.

Rewizye senatorskie.

Petersburg.—W kuluarach krążą pogłoski, że Garinowi udzielono audyencyi w Carskiem Siole, dla zdania sprawy ze stanu rzeczy w Moskwie. Garin zamierza przedstawić dokumenty, kompromitujące wyższych urzędników moskiewskich, między innymi Rejnbota.

Petersburg. — Październikowcy zamierzają zaproponować utworzenie peryodycznych rewizyi senatorskich.

Zniesienie stanu wojennego.

Petersburg. — W Charkowie ma być zniesiony stan wojenny.

Amnestya.

Petersburg. — Poseł hr. Uwarow opowiadał w kuluarach, że w tygodniu świątecznym był u Stołypina. Premier oświadczył, że mowy o amnestyi dla posłów, skazanych za odezwę wyborską, nie było zupełnie. Duma, zdaniem premiera, powinna wykluczyć Kolubakina.

Podróże posłów.

Petersburg. — Posłowie związkowcy zamierzają latem objechać granice osiadłości.

Podczas następnych feryi Makłakow z gronem posłów jedzie na zwiedzenie Syberyi.

Dyety poselskie.

Petersburg. — Według pogłosek Stołypin ma wnieść do Dumy projekt prawa o wypłacaniu posłom dyet przez czas feryi letnich w początku maja.

Kara prasowa.

Petersburg. — Wczoraj sąd okręgowy rozpatrzył sprawę A. Kuprina, sądzonego za napisanie w „Naszej Żyzni" korespondencyi z Sewastopola o zabójstwie admirała Czuchnina. Kuprin skazany został na 50 rb. kary. Wydawcę gazety, prof. Chodskiego, skazano na 25 rb. kary, redaktora Kotielnikowa uniewinniono.

Pogłoski o zmianach w ministerstwie.

Petersburg. — Według pogłosek, w sferach rządzących daje się odczuwać niezadowolenie z Redigera. Objęcie stanowiska ministra wojny proponowano Skałonowi i Gerszelmanowi, lecz ci oświadczyli, iż objąć tego stanowiska nie mogą do czasu reorganizacyi ministerstwa.

Petersburg. — „Pet. List." znów podaje pogłoski o ustąpieniu ministra oświaty, Szwarca.

Zawieszenie „Wiecza".

Petersburg.—Rada związkowców n. r. odmówiła subsydyum pismu „Wiecze". Wydawnictwo tego pisma ma być podobno zawieszone.

Ze Zw. nar. ros.

Petersburg. — Odbyło się zebranie związkowców n. r. W zebraniu przyjmowało udział 200 osób. Gorącą dyskusyę wywołał skonstatowany fakt rozporządzania się Dubrowina pieniędzmi Związku. Niektórzy z prezesów prowincyonalnych wydziałów Związku n. r. wnieśli do kasy rady Związku znaczne składki, teraz zaś żądają ich zwrotu. Dubrowin oświadczył im, iż z powodu choroby sekretarza on na razie uczynić tego nie może.

Różne.

Petersburg. — Na wypadek pozbawienia Kolubakina godności poselskiej, nowe wybory w Petersburgu odbędą się we wrześniu.

Petersburg. — „Now. Wrem." drukuje duży fejleton, w którym wypowiada się przeciwko pełnieniu przez żydów służby wojskowej.

Pietrozawodsk. — Dwaj uczniowie 4 klasy gimnazyum wysłali do gubernatora list z żądaniem przyniesienia na oznaczone miejsce pieniędzy, grożąc mu śmiercią. Zostali oni w oznaczonem przez siebie miejscu zatrzymani, gubernator jednak darował im winę. Naczelnik żandarmeryi wszczął mimo to dochodzenia śledcze w tej sprawie.

Petersburg.—Dla ochrony kolei amurskiej będzie wyekspedyowanych kilka batalionów kolejowych.

Petersburg.—Przy ministerstwie handlu ma być zwołana narada w sprawie przemysłu metalowego. W naradzie uczestniczyć również będą wybitni przemysłowcy i giełdziarze. Ma być poruszoną kwestya trustu metalowego.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Petersburg. — Generał-adjutant, generał-lejtenant Wielki Książę Paweł Aleksandrowicz, zaliczony został do składu pułku konnego gwardyi nadwornej.

Władywostok. — Dnia 20 kwietnia w nocy banda chunchuzów składająca się przeszło z 40 ludzi uzbrojonych w karabiny napadła na wieś Łutkowskoje w okręgu północno-usuryjskim. Banda uprowadziła ze sobą dwóch kupców chińskich. Liczba zabitych i rannych dotychczas nie wyjaśniona. Wysłano wojsko w pogoń za chunchuzami. Dnia 22 kwietnia chunchuzi napadli znowu na wieś Orłówkę i Mitrofanówkę o 18 wiorst odległą od stacyi Usuri. Napad odparł oddział wojska, który zdążył na czas. 30 chunchuzów zabito, jednego raniono, raniono również włościanina.

Woroneż. — Na ulicy Wielkiej-Szlacheckiej, wprost seminaryum duchownego rzucono bombę pod karetę gubernatora jadącego z małżonką do klasztoru Mitrofanowskiego na nabożeństwo. Wybuch zniszczył tylko część karety, wybite zostały szyby w sąsiednich budynkach, a na chodniku zabito kobietę. Gubernator z małżonką wyszli bez szwanku.

Rewel. — Wieczorem w ratuszu wydano obiad na cześć gości szwedzkich. Gubernator wzniósł toast za zdrowie Króla szwedzkiego, kapitan Eglund — za zdrowie Najjaśniejszego Pana; następnie gubernator wzniósł toast za pomyślność Nowożeńców, a prezydent miasta — za pomyślność eskadry szwedzkiej. Na placu przed ratuszem orkiestra szwedzka odegrała hymn narodowy.

Tokio. — Prasa, wyrażając ubolewanie z powodu odwołania ambasadora rosyjskiego, Bachmejewa, jednocześnie powitała przychylnie nominacyę Malewskiego-Malewicza na ambasadora.

Kopenhaga. — Riksdag przyjął ostatecznie projekt prawa o podniesieniu akcyzy na spirytus łącznie z przewidywaną przez nowe prawa celne podwyżką opłaty celnej na spirytus.

Wiatka. — Sąd wojenno - okręgowy wydał wyrok śmierci na niejakiego Łbowa, który dopuścił się na Uralu całego szeregu rozbojów; zaś w chwili uwięzienia w Nolinsku dnia 17 lutego śmiertelnie ranił strażnika.

Simla. — Straty nieprzyjaciela podczas potyczki pod Landig-Hotalem obliczają na 60 ludzi.

Londyn.—Według doniesienia Agencyi Reutera wszelkie wiadomości o wysłaniu wojsk angielskich do Indyi w związku z sytuacyą na granicy niezgodne są z prawdą. Zarządzenia wojenne w Indyach mają charakter jedynie zapobiegawczy.

Wiedeń. — Wykonawczy komitet partyi niemieckich zaproponował ministrowi-prezydentowi mianować na miejsce zmarłego ministra Peschki byłego ministra Praadego.

Berlin.—Parlament uchwalił w drugiem czytaniu i wyasygnował Lloydowi północno-amerykańskiemu na ustanowienie komunikacyi pomiędzy Nową Gwineą, Japonią i Australią zapomogę rządową w wysokości 230,000 marek zamiast żądanych 500,000 marek.

Woroneż. — Według ostatnich wiadomości gubernator zastał lekko raniony w lewą nogę odłamem bomby oraz ma uszkodzony lewy policzek. Żona gubernatora poniosła obrażenie lewej nogi.

Bombę rzuciła przechodząca po chodniku nieznana kobieta, która jest raniona wskutek wybuchu bomby, lecz nie zabita, jak poinformowano narazie. Konie gubernatora także ranione. Furman pozostał bez szwanku.

Z powodu ocalenia gubernatora odprawiono w soborze nabożeństwo dziękczynne.

Czyta. — D. 21 kwietnia ziemska organizacya dobroczynności zarządziła obsługiwanie pociągów przesiedleńczych, zdążających z Irkucka na Daleki Wschód. Zorganizowano codzienne wydawanie wszystkim przesiedleńcom dorosłym chleba czarnego i gorącej strawy mięsnej, dzieciom zaś mleka i chleba białego.

Ma być zorganizowana pomoc sanitarna na chińskiej kolei żelaznej.

Ufa. — Rzeka Biała, wystąpiwszy z brzegów, rozlała się na przestrzeni 12 wiorst. Zalane słobody: Niżegorodka, Zabielskaja i Zołotucha.

Jarosław. — Wody w Wołdze stale przybywa. Wiele ulic w obrębie cyrkułów twerickiego i korownickiego — zatopione. Komunikacya na tych ulicach odbywa się na łodziach. Poziom wody podniósł się o 14 arszyn.

Pawłowo (gub. niżegorodzka). Poziom wody wyższy jest nawet od poziomu w r. 1849 r. Wszystkie sklepy na targu zalane. Mieszkańcy zalanych wiosek (Szczerbinina, Chriewowa, Wiazówki, Sannicy, Kozłówki i Szuigina) znajdują się w rozpaczliwem położeniu.

Omsk. — Na Irtyszu ruszyła kra. Zatopiony futor atamański w pobliżu stacyi.

Poła—Przyjechała na jachcie „Hohenzollern" niemiecka para cesarska, której salutowano z dział. Okręty i domy udekorowano chorągwiami.

Wiedeń.—Przyjechał *incognito* książę-regent Luitpold Bawarski, w towarzystwie ministra Podewilsa.

Londyn. — W izbie gmin Grey, zainterpelowany w kwestyi ścisłego określenia granicy mórz: Bałtyckiego i Północnego, wspomnianej w układzie o morzu Północnem, oznajmił, że dla celów umów niedawno zawartych, mianowicie dla zachowania *status quo* na morzu Północnem i Bałtyku, dość było stwierdzić, że morze Północne rozpościera swe wody na wschód do połączenia z Bałtykiem. W ten sposób zostało zaznaczone, że obie umowy nie pozostawiają neutralnego wodnego pasa pomiędzy dwoma morzami i dlatego też w umowie, dotyczącej morza Północnego, nie zostało umieszczone szczegółowe oznaczenie granicy.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Odesa. — Usposobienie z pszenicą, żytem i owsem—stałe; z kukurydzą —mocniejsze. Pszenica odeska „ulka" w naturze 9 pud. 30 funtów 1 rb. 28k., żyto w naturze 9 pud. 15 funtów 1 rb. 08 k.; owies 73 kop., kukurydza stara 88 kop., nowa 82—84 kop.

Warszawa. — Usposobienie rynku zbożowego —ożywione. Pszenica 1 rb. 38 kop. — 1 rb. 48 kop., żyto 1 rb. 06 kop. —1 rb. 13 k., owies 85 kop.— 1 rb.

Libawa. Usposobienie z żytem i owsem białym zwyczajnym i czarnym—mocne. Żyto rosyjskie 1 rb. 14 kop., owies biały zwyczajny 78 — 79 k., czarny $78\frac{5}{8}$ — 79 kop. Z resztą zboża tranzakcyi nie dokonano.

Rowel. Usposobienie z żytem stałe. Cena 1 rb. 17 kop. — 1 rb. 19 kop.

Gdańsk. Cena żyta 1 rb. 41 kop. — 1 rb. $41\frac{7}{8}$ kop., owsa 1 rb. $15\frac{1}{4}$ kop.— 1 rb. $19\frac{7}{8}$ k.; otręby pszenne $84\frac{1}{8}$ —91 kop.

Królewiec. — Usposobienie z żytem, owsem i siemieniem lnianem—stałe, z gryką — ciche, z otrębami pszennemi grubemi i drobnemi i otrębami żytniemi oraz grochem —mocne. Żyto rosyjskie 1 rb. $15\frac{1}{4}$ kop.—1 rb. $17\frac{1}{2}$ kop., owies biały zwyczajny $78\frac{7}{8}$ — $80\frac{3}{8}$ k.; gryka 1 rb. $00\frac{7}{8}$ k. — 1 rb. $04\frac{5}{8}$ kop.; otręby pszenne: grube 88 — $89\frac{1}{2}$ kop., drobne $80\frac{3}{8}$ — $81\frac{7}{8}$ kop.; otręby żytnie $81\frac{7}{8}$—$84\frac{7}{8}$ k., bób koński $98\frac{3}{8}$— 1 rb. $05\frac{3}{8}$ kop., groch «Wiktorya» 1 rb. $36\frac{1}{2}$ k.— 1 rb. 63 kop.; siemię lniane 1 rb. $47\frac{7}{8}$ k. — 1 rb. $51\frac{5}{8}$ k.

Londyn. Usposobienie z pszenicą stałe; z jęczmieniem i siemieniem lnianem spokojne; z owsem słabe. Pszenica północno-amerykańska na lipiec 1 rb. $29\frac{1}{4}$ kop. Całymi transportami: jęczmień południowo rosyjski na maj 1 rb. $00\frac{3}{8}$ kop., na maj —czerwiec 1 rb. $02\frac{1}{2}$ kop., owies libawski, biały, z natychmiastową dostawą sprzedawcy $92\frac{5}{8}$ kop.; siemię lniane 1 rb. $66\frac{5}{8}$ kop.

Konstanty Podhorski. (1)

Po obu stronach cieśniny Beringa.

I.

W listopadzie roku 1899 mieszkałem w Paryżu od kilku miesięcy. Jakiekolwiekby tam myśli po głowie się snuły, wesołe czy smutne, Paryż Paryżem: kusi, pociąga, pozostawiąc najczęściej w rezultacie, rodzaj rozczarowania oraz zmęczenia tak fizycznego, jak moralnego.

Wyjątkiem nie jestem, bez wielkiego więc oporu dałem się porwać w ten bezmyślny wir, szukając w uciążliwej i jednostajnej zabawie czegoś nowego niedoświadczonego, czegoś—coby myśl zajęło, a może słuszniej oderwało uwagę od tego mola, co gryzie.

Geografia dawno wywietrzała mi z głowy, nie mam też pojęcia, jaką rozległość terytoryalną ma Paryż, i przyznaję, nigdy mnie o to czaszka nie bolała, zresztą rozmiar ten z dniem każdym się zmienia. Wiem tylko to, że dla bawiącego się, Paryż ma pewne, rzadko kiedy godne przekroczenia granice, jedną z nich jest lasek Bulońskl ze swymi placami wyścigowymi, drugą bulwar Strasburski, a ten ożywiony kwadrat zamykają po jednej stronie Sekwana, a po drugiej wiecznie pełen humoru Montmartre. W opisanych granicach Paryż jest istną Cosmopolis, prawdziwą wieżą Babel, w której bodaj czy nie najmniej spotyka się i słyszy rodowitych francuzów *).

Otóż między tymi wszystkimi, którzy jak ja poszukiwali wrażeń w restauracyach, teatrach, bulwarach i t. d., bodaj czy nie 60% jest anglików i amerykanów, między którymi znowu obywatele Stanów Zjednoczonych rekord trzymają. Trując mego mola u Palliard'a, Durand'a, Voisin'a, Café de Paris i im podobnych przybytkach sztuki kulinarnej, przytem rozszerzając moje wiadomości literackie słuchaniem repertuaru bulwarowych teatrów, i music-hallów, nic dziwnego, że w krótkim przeciągu czasu poznałem pewną ilość ciekawych i mniej ciekawych Yankeesów. Znajomości te były przeważnie kapeluszowe, nazwiska znajomych najczęściej nie pamiętałem; lecz między nimi byli i tacy, z którymi pewna sympatya mnie łączyła, sympatya, która z czasem zamieniła się, jeżeli nie w przyjaźń, to w zażyłe i codzienne koleżeńskie stosunki.

Tych niewielu przekonało mię po pewnym czasie, że żywot bez celu, który prowadziłem od kilku miesięcy, nietylko że mnie nużył, ale i nie bawił, że szukanie rozrywki mniej miało na celu samą zabawę, jak potrzebę zabicia czasu i zabałamucenia podrażnionych nerwów, a bodaj czy nie najbardziej chęć rozproszenia pewnego moralnego spleenu, któremu podlegałem. Widząc, że mnie to zajmuje, poczciwi towarzysze moi *d'outre-mer*. nieraz, godzinami całemi siedząc przy „high-ball" w restauracyi lub mojem mieszkaniu, opowiadali mi o stosunkach amerykańskich, o przemyśle, spekulacyach finansowych i tym całym *flux et reflux*, któremu nowy świat podlega pod wpływem dolara, tego potężnego bożka, któremu i stary świat dzisiaj nizkie pokłony bije. Od kiedy zapamiętać mogę lubiłem podróże, najeździłem się też w mojem życiu i mało jest kątów w Europie, którychbym nie widział; lecz jeżeli moja myśl sięgała *au dela* Europy, to najbardziej pociągały mnie ku sobie Afryka i Azya, jeżeli zaś myślałem o Ameryce, to południowa miała dla mnie więcej powabu, niż północna i na model tejże wzorująca się Australia.

Uważając pieniądze za w gruncie nie sympatyczne ale konieczne narzędzie, ułatwiające egzystencyę ludzką, lubiłem i lubię je mieć zawsze pod ręką, ale nie dla nich samych, a dla tego co dają; tym razem zaś, czy to pod wpływem moralnego zmęczenia, czy może skutkiem rozbudzonej ciekawości opowiadaniami moich paryskich towarzyszy z za morza, uczułem niepowstrzymaną chęć pojechania do Ameryki Północnej. Chciałem pokosztować na miejscu tego życia, tak nowego dla mnie, życia, celem którego jest interes, a ideałem dolar w jaknajwiększej ilości. Zdolności finansowe, które mogłem posiadać, były mi nieznane, nie mając nigdy większych i więcej skomplikowanych interesów w ręku, gospodarka zaś rolna na ukraińskiej ziemi, którą podczas kilkunastu lat ostatnich prowadziłem, chociaż nieraz była uciążliwą i połączoną z trudnościami, nie dała mnie pola do wypróbowania siebie oraz pojęcia, jakbym wyglądał przed prawdziwym finansowym problematem. Bank ziemski zapłacić w porę, dostać pieniądze na możliwie mały procent, sprzedać pszenicę o kopiejkę drożej od sąsiada, to były najtrudniejsze zadania finansowe, z którymi miałem do czynienia i z których *tant bien que mal* wywiązać się staraniem moim było.

Pomimo tej nieświadomości wyższego businessu i tej szacherki na większą skalę, coś mnie parło spróbować, było to czemś nowem niedoświadczonem, a trudności do zwalczenia i możliwy sukces w przyszłości pociągały mnie jak magnes—jak usta pięknej kobiety. Do tego wszystkiego Paryż zaczynał prawdziwie mnie męczyć, a co gorzej nudzić, nie namyślając się więc długo, jak niegdyś Piper, hulnąłem na wodę, z tą jednak różnicą, że na statku, który mnie przewiózł z Calais do Dover. Zabawiwszy kilka dni w Londynie, d. 16 listopada 1899 r. podczas gęstej mgły i przejmującego chłodu, wsiadłem w Southampton na parowiec American Line „St. Paul", aby wysiąść dopiero w New-Yorku. Pływałem poprzednio na morzu Czarnem, Baltyckiem i Adryatyku, ale na Oceanie byłem poraz pierwszy w życiu, przytem poraz pierwszy na tak dużym statku, jakim był „St. Paul". Czas, jak to wymieniłem, był przykry, mgła z kapuśniaczkiem i zimno przeszywające do kości. Atlantyk się pienił, fale łamały pod ostrym kątem, uderzając raz po raz po bokach statku, który też kołysał się niemiłosiernie. Nie będąc pewnym, jakim będę marynarzem i czy hojdanie parowca nie wywrze przykrych następstw w moim organizmie i zachowaniu, z pewnym niepokojem śledziłem za blednącemi wokoło mnie twarzami, szczególniej kobiet, które zresztą jedna za drugą znikały, szukając samotności w kajutach. Zatrąbiono na obiad, czułem apetyt, nie podlegając żadnym ubocznym dolegliwościom, pomimo coraz większego kołysania „Święt. Pawła". W ogromnej sali jadalnej, rzęsiście oświetlonej elektrycznością i dekorowanej świeżymi kwiatami, były prawie pustki, z dwustu pasażerów pierwszej klasy, zaledwie około pięćdziesięciu zasiadło do stołu. Podczas samego obiadu kilka osób z wielkim pośpiechem chwiejnym krokiem wyleciało z sali, inni zaś, pomimo że dosiedzieli do końca, prawie nic w usta nie brali. Co do mnie, byłem głodny—kuchnia, jak na statkową, była niezłą, jadłem więc dobrze, myśląc sobie co będzie, to będzie; otóż nic nie było i okazało się, co zresztą dzisiaj, po trzykrotnem objechaniu całego świata, potwierdzić mogę, że jak gdybym był dla morza stworzonym. Nietylko że nie cierpię na morską chorobę, ale przeciwnie, czuję się na wodzie lepiej, jak gdziekolwiek. Jestem nerwowym z usposobienia, morze uspokaja mnie dziwnie, a każda dłuższa podróż wodą, jak gdyby jeszcze więcej życia we mnie wlewała.

W Cherbourgu, jedynym punkcie, w którym statki „American Line" się zatrzymują po drodze do New Yorku, wsiadło jeszcze kilkudziesięciu podróżnych, między nimi dwie dobrze mi znane panie z Paryża, amerykanki, od kilku lat stale mieszkające w Europie. Jedną z nich była księżna Karolowa Isenburg, drugą jej siostra miss Margarete Lewis. Panie te jechały do New Yorku dla odwiedzenia matki, której od kilku lat nie widziały. Jeszcze z Paryża jechałem z sympatycznym amerykanizowanym włochem, Bettinim, który był wspólnikiem sławnego Edisona, i miał fabrykę fonografów w New Yorku i filię tejże w Paryżu. On to między innymi namówił mnie do pojechania do Ameryki i szukania w pracy tego, czego w rozrywce znaleźć nie mogłem. Bettini znał też wymienione panie; trzymaliśmy się razem podczas całej podróży, urozmaicając czas muzyką, kartami, czytaniem i długimi spacerami po pokładzie.

Przyłączył się do nas w drodze przyjemny i przystojny grek, hrabia Aleksander Mercatti, który aż do tragicznego końca biednej cesarzowej Elżbiety Austryackiej był jej lektorem nowo-greckiego języka. Opowiadał on nam wiele ciekawych szczegółów z jej życia, sam zaś jechał do New Yorku odwiedzić narzeczoną, amerykankę pannę Wright, z którą w parę miesięcy później się ożenił.

Między podróżnymi był jeszcze jeden mężczyzna, który często przysiadał się do nas, na liście pasażerów zapisany był jako hrabia Hanout, bawił nas najrozmaitszemi sztukami, dowcipnemi anegdotami, a głównie odgadywaniem myśli i przyszłości każdego. Okazało się w następstwie, że jest to znany spirytysta, palmista i hypnotyzer, Cairo, w przepowiednie którego tak panie z Londynu, jak New Yorku wierzyły ślepo. Rzeczywiście w New Yorku docisnąć się do niego możności nie było, tyle miał klientek, żądnych wiedzy — tego co będzie.

Jeden dzień jeszcze mieliśmy bardzo przykry i burzliwy, przechodząc obok ław Nowej Ziemi, za to wjazd do portu był przepyszny. Dopiero ósmego dnia zrana na horyzoncie zaczęły się zarysowywać brzegi Ameryki, wszyscy byliśmy na pokładzie i lornetki przechodziły z rąk do rąk. Minęliśmy malownicze brzegi Long Island, a olbrzymia statua Wolności, przypominająca z daleka Bawaryę Monachijską, zaczęła coraz wyraźniej wynurzać się z fal morskich, imponując rozmiarem i jak gdyby wskazując na potęgę przemysłu i dolara kraju, do którego zbliżaliśmy się z szybkością dwudziestu węzłów na godzinę.

(D. c. n.).

*) Podczas wystawy w 1900 r., wychodząc z Café de la Paix po śniadaniu z jednym znajomym, dla żartu poszedłem o zakład o ludwika, że dojdziemy do hotelu Continental i że ani jednego słowa francuskiego nie usłyszymy: — zakład wygrałem.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI